

AGNIESZKA KŁOS

Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu

Śmierć i rola trupów w „martwych przestrzeniach”*

Podstawową cechą świata przedstawionego we wspomnieniach byłych więźniów jest wymieszanie ze sobą kategorii: martwe i żywe. Splątany świat wartości, o jakim opowiadają świadkowie, ilustruje zmianę w ich świadomości pokoleniowej, narodziny nowego wymiaru historii i doświadczenia egzystencjalnego, akcentując rolę traumy, jakiej ulegli. Wszystkie formy wypowiedzi, jakie analizowałam, przeczą istnieniu w kontekście literatury Zagłady czystych wyznaczników gatunków. W odniesieniu do relacji świadków strauumatyzowanych, którzy sami notowali wspomnienia, nagrywali je, redagowali, wplatali w nie inne gatunki wypowiedzi lub powierzali je zawodowym redaktorom, zmieniającym formę, by po czasie nasycić je własnoręcznie wykonanymi zdjęciami, rysunkami, zapisem snów lub filmów, można zastosować koncepcję Nowej Genologii Edwarda Balcerzana¹. Autor każe na nowo przyjrzeć się tradycyjnej typologii, oferując w zamian za nią formułę bardziej otwartą, dążącą do „ukierunkowania komunikacyjnego”. Dzięki temu przesunięciu możliwe jest spostrzeżenie nie tylko wielkiego bogactwa form, dynamiki międzyrodzajowej, ale także charakteryzujących je sprzeczności². Jak przyznaje ocalona Ruth Kluger:

* Niniejszy artykuł, tak jak tekst *Ogród życia i ogród śmierci – dwie egzystencje w obozie. Eden kontra Auschwitz*, opublikowany w numerze 1. „Narracji o Zagładzie” (2015), jest fragmentem przygotowywanej pod kierunkiem Profesor Ewy Domańskiej i Profesora Krzysztofa Ruchniewicza rozprawy doktorskiej: *Witalność „martwych przestrzeni” Auschwitz-Birkenau*.

¹ Zob. E. BALCERZAN: *W stronę genologii multimedialnej*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. BOLECKI, I. OPAKCI. Warszawa 2000.

² Tamże, s. 99.

Widzenie obozu, tego samego obozu, niekoniecznie jest zawsze jednakowe. Zmienia się w zależności od czasu i nawet ta sama osoba może nie zawsze być zdolna do oceny własnych wrażeń³.

Składający relacje, niejednokrotnie kilka razy w ciągu swojego życia, za każdym razem wracają do wspomnień z innego miejsca i z innej perspektywy autobiograficznej. Dlatego też kategorie tak ważne dla opisu ich świata, określane jako podstawowa para i opozycja: żywe / martwe, zostają wzmocnione lub zastąpione opozycją: bardzo żywe / bardzo martwe. Obie wartości biegunowe, definiowane na podstawie stałych cech, wyznaczających jeden kategoriyczny stan życia lub śmierci, zostają unieważnione. Podlegają próbie nadania im zmiennych wartości i przedefiniowania, opierając się na tożsamości, wiedzy i autobiograficznym doświadczeniu granicznym z Auschwitz⁴. Na zanegowanie i próbę redefinicji podstawowych kategorii egzystencjalnych dotyczących oceny rzeczywistości we wspomnieniach ocalonych zwrócił uwagę Giorgio Agamben:

[...] to, co wydarzyło się w obozie, jawi się ocalałym jako jedyna prawdziwa rzecz, i jako taka, jest całkowicie niezapominalne; z drugiej jednak strony, ta prawda jest w takim samym stopniu niewyobrażalna, to znaczy nieredukowalna do elementów rzeczywistości, które ją tworzą. Fakty tak realne, że – poprzez porównanie – nic nie jest prawdziwsze; rzeczywistość obowiązkowo przekraczająca swoje elementy faktualne – to jest właśnie aporia Auschwitz⁵.

We wspomnieniach, ponieważ świadek mówi o swoim ciele, obdarzając je wyższą świadomością i samowiedzą, konstruuje świat w momencie rekonstruowania zdarzeń – ciało więziarskie przybiera postać „ciała wspomnieniowego”. Jego cechą jest bycie w nieustannym ruchu, przechodzenie od stanu żywego do stanu „trupiego”. Kondycja zagrażająca życiu nie zawsze jest zauważana przez więźnia, ostrzeżenie o grożącym upadku stania się mużułmanem („umarłym za życia”) raczej przychodzi z zewnątrz. Przestrzeń obozu ukazana na tle ciała zostaje zatem przedstawiona jako miejsce, w którym nie występują wyraźne granice między życiem a śmiercią. Na obozy zagłady jako doświadczenie cie-

³ Cyt. za: A. REITER: *‘Ich wollte, es wäre ein Roman’*. Ruth Kluger’s *Feminist Survival Report*. “Forum for Modern Language Studies” 2002, Vol. 38, Issue 3, s. 336. Przeł. Mariusz Lubyk.

⁴ Zob. J. LEOCIĄK: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009; K. KAŻMIERSKA: *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z Zagłady*. Kraków 2008; M. OKUPNIK: *Wobec utraty. O badaniach narracji autobiograficznych*. „Pedagogika Kultury” 2009, T. 5, s. 29–41; A. GIZA-POLESZCZUK: *Życie jako opowieść: analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław 1991; J. MATERNICKI: *Pamiętnik jako dokument*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 11/12.

⁵ G. AGAMBEN: *Remnants of Auschwitz. The Witness and the Archive*. New York 2002, s. 12, cyt. za: B. KARWOWSKA: *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*. Kraków 2009, s. 40.

lesne i redefiniujące postać ciała zwróciła uwagę Bożena Karwowska⁶. Dotknęła ona podstawowej kategorii postrzegania obozu jako miejsca i przestrzeni przez pryzmat ciała i uczuć, a nie intelektu uwięzionych. Ciało w tej perspektywie jest „zapisywane” na nowo i tak też prezentuje się po wyzwoleniu. Nowy język staje się podstawową kategorią doświadczenia więźniów, którzy po wyjściu z obozu nie potrafią zapomnieć tego, czego doświadczyło ciało⁷. Niemożność zrozumienia Auschwitz, a zatem i wszystkich innych obozów zagłady, ma związek z aporią wiedzy historycznej, polegającą na nieprzystawalności faktów i prawdy, weryfikacji i zrozumienia, w tym zrozumienia czyjegoś ciała. Krytyka najwyżej ceni wypowiedzi świadków, którzy mówią o swoich przeżyciach, jak również przeżyciach swojego ciała, nie odwołując się przy tym do świata moralności pozaobozowej. Jak wskazuje Karwowska, narracje o obozie, które niczego nie tłumaczą, nie wyjaśniają i nie próbują skategoryzować, najpełniej oddają prawdę o tamtym świecie. Uogólniające komentarze dotyczące doświadczenia i świadectwa nie sprawdziły się w kontekście relacji lagrowych⁸.

Lektura historii lagrowych odsłania perspektywę ciała, którego „przygody” w Auschwitz stanowią centralną oś narracyjną wypowiedzi. Ciało przybywa do obozu i rozpoczyna proces wtapiania się w krajobraz oraz otoczenie, przybierając coraz bardziej charakterystyczny dla tego miejsca wygląd: bywa brudne, chore, napuchnięte, przemoczone, zziębnięte lub spalone słońcem, przypomina materię „przeżartą” przez ziemię i powietrze obozu⁹. Przynależąc do świata martwego i żywego jednocześnie, buduje własny porządek, niezrozumiały dla nikogo spoza obozu. W jednej ze wspomnieniowych scen Krystyna Żywulska przypomina sobie widok dwóch splątanych ciał: martwego i żywego, typowych dla obozu:

Przedostałam się za plecami drepczącej torwaczy na teren rewiru. Przed barakiem 24 pełno trupów. Coś się porusza między drutami. W pierwszej chwili chciałam uciec... ciągnęło mnie jednak, żeby zobaczyć... podeszłam bliżej. Małe, trzyletnie dziecko, siedziało pod barakiem i ssało palec trupa¹⁰.

⁶ Zob. B. KARWOWSKA: *Obozy zagłady jako doświadczenie cielesne – przypadek Stanisława Grzesiuka; Redefiniowanie kategorii ciała. Doświadczenie nie / stawania się kobietą – świadectwo dojrzewania w obozie koncentracyjnym. „Przejście przez Morze Czerwone” Zofii Romanowiczowej.* W: TAŻ: *Ciało...*

⁷ W ciałach byłych więźniów została zapisana historia obozu, tam zdaniem specjalistów sytuuje się trauma. Zob. K. SZWAJCA: *Ocaleni z Holocaustu w oczach psychiatry, czyli o milczeniu i pamięci.* W: *Pamięć Shoah: kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia.* Red. nauk. T. MAJEWSKI, A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Współpr. red. M. WÓJCIK. Łódź 2009.

⁸ B. KARWOWSKA: *Redefiniowanie kategorii ciała...*, s. 40.

⁹ „Klimat Zagłady” – w ten sposób określano atmosferę panującą w obozach koncentracyjnych.

¹⁰ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim.* Warszawa 2004, s. 124.

Uwięzione w obozie ciało upodabnia się z czasem do oblepiających wszystko gliny i błota. Bartłomiej Krupa widzi w walce z błotem i brudem sposób na budowanie obozowej hierarchii.

Egzystencja obozowa, zwłaszcza u dołu jej hierarchii, nieustannie zaciera granice pomiędzy życiem a śmiercią. Muzułmanie są żywymi trupami¹¹.

W wyobraźni więźniów to granica obozu wyznacza dwie perspektywy: żywą i martwą. O istnieniu dwóch światów nieprzystających do siebie, choć sąsiadujących pod jednym niebem, Krystyna Żywulska pisze:

Powietrze zupełnie inne. W obozie wiecznie zalatuje trupami i ustępem¹².

Ciała więźniów bywają także czymś pośrednim między żywym a martwym, kiedy stają się widocznymi dla innych cieniami. O cieniach snujących się po ulicach lagru opowiada obozowa piosenka zanotowana przez Żywulską: „Aż wyzwolenia nadszedł dzień, / radosny nas ogarnął szal. / Przystaniesz się już snuć jak cień / po Lagerstrasse w Birkenau”¹³. Widok ciał będących cieniami, stających się nagle ciałami martwymi, sąsiedztwo ciał rozkładających się podważa najbardziej fundamentalne podstawy egzystencji, każe obcować z tabu, wpływając na więźniów niczym narkotyczna wizja. Więźniowie określali taki stan bliskości z trupami i ludźmi umierającymi jako sen, w którym brakuje normalnego, stałego punktu odniesienia. W tym dziwnym świecie żywi się jak umarli, a umarli jak żywi¹⁴. To zawieszenie, zanegowanie podstawowych granic życia i śmierci łączy się z zatarciem granicy między czystym a brudnym. Opisuje to Krystyna Żywulska w scenie zjadania śniegu spomiędzy leżących w nim trupów. W sennym majaku spowodowanym gorączką tyfusową chore proszą koleżanki o trochę czystego śniegu, który przysypał sterty trupów leżące przed barakami.

[...] wracają wspomnienia. Jak błagałam Elżunię, żeby przyniosła do „picia” trochę śniegu spod baraku. Elżunia tłumaczyła mi wtedy, że śnieg pod barakiem jest brudny. Błagałam ją: „Znajdziesz czysty między trupami”¹⁵.

Ten brak granic i wartości z „normalnego życia” manifestuje się podczas selekcji. Więźniarki nie wiedzą jeszcze, która ze stron oznacza życie, a która

¹¹ B. KRUPA: *Wspomnienia obozowe jako specyficzna odmiana pisarstwa historycznego*. Kraków 2006, s. 136.

¹² K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 44.

¹³ Tamże, s. 304.

¹⁴ Por. J. LEOCIAK: *Tekst wobec zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wrocław 1997, s. 231.

¹⁵ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 290.

śmierć. Pozornie neutralne znaki z wolności, takie jak słońce i cisza, stają się w jej momencie zapowiedzią śmierci, a niemożność ucieczki przed nimi, odroczenia wyroku, przypomina koszmarny sen. Na nowe znaczenie słońca (podczas wybierania więźniów nie zapowiada ono nowego dnia, wiosny, przebudzenia lub nadziei) wskazuje Żywulska, opisując przegląd Żydówek:

W baraku zapanowała niezwykła cisza. Nikt by nie uwierzył, że jest w nim około 1.000 ludzi! Słońce oświecało miejsce selekcji. [...] Szły w słońcu na blok śmierci¹⁶.

Kobiece ciała bywają w obozie zarówno nagie, jak i zgniłe. Oblepia je błoto i ekskrementy. Tadeusz Borowski wspomina czasy, kiedy młode kobiety leżały przed blokami i gniły z powodu chorób, brudu oraz zaniedbania:

Dziewczęta te miały za sobą parę lat obozu. Pamiętały początki FKL-u, kiedy trupy kobiet leżały pod wszystkimi blokami i gniły nie wynoszone ze szpitalnych łóżek, a kał ludzki potwornymi stosami gromadził się w blokach¹⁷.

Na niepokojący widok ciał, które składuje się w obozie niczym drzewo, układając je w szeregach, wskazuje Ella Lingens-Reiner:

Obok tego bloku składano zwłoki w szeregu, który był długi jak sam blok i mniej więcej na metr wysoki. Trupy te były obgryzane przez szczury. Zwierzęta te nadgryzały także kobiety, które były nieprzytomne. Na około 180 przyczach leżało tam od 600 do 700 chorych kobiet. Widziałam, jak nagim kandydatkom na śmierć wyrywano koce, mówiąc do nich: „Ty już go nie potrzebujesz”¹⁸.

Właściwie cała ziemia Birkenau usiana jest trupami, choć jak zapewniają więźniowie, „ziarno śmierci” kryje się także w jej wnętrzu. W środku ziemi pozostają gnijące ciała, resztki z ludzi, którzy przybyli do obozu przed nimi, potłuczone kości, prochy¹⁹.

¹⁶ Tamże, s. 55.

¹⁷ T. BOROWSKI: *Ludzie, którzy szli*. W: TENŻE: *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*. Warszawa 1977, s. 133. „Zimą i latem wciąż na dworze. Wegetacja” – mówi jedna z bohaterek filmu dokumentalnego pt. *Pływając w Auschwitz* (*Swimming in Auschwitz*. Reż. J. KEAN. USA 2007). W filmie znajdziemy relacje: Evy Beckmann, Reny Drexler, Renee Firestone, Eriki Jacoby, Lili Majzner i Lindy Sherman.

¹⁸ E. LINGENS-REINER: *Szpital dla więźniów*. W: H. LANGBEIN: *Auschwitz przed sądem. Proces we Frankfurcie nad Menem 1963–1965. Dokumentacja*. Przeł. V. GROTOVICZ. Wrocław-Warszawa-Oświęcim 2011, s. 438.

¹⁹ Jak definiuje takie miejsca Martin Pollack: „Zmarli pozostaną zatem anonimowi, pozbawieni własnej twarzy i nazwiska, historii. Sterta kości, nic więcej” (M. POLLACK: *Skazone krajobrazy*. Przeł. K. NIEDENTHAL. Wołowiec 2014, s. 30).

Dziwnie jest chodzić po gładkiej, przysypanej śniegiem ziemi. Mróz szczypie, śnieg skrzypi pod nogami i nie można zapomnieć o tym, że deptce się popioły milionów spalonych. Deptce się po ślicznej włoskiej dziewczynce o twarzy Madonny, po dzieciach polskich, węgierskich, francuskich, holenderskich i cygańskich. Każdy krok po tym skrawku ziemi przywołuje fragment pochodu śmierci²⁰.

Zofia Kossak wskazuje na symbol wotywny – śmierć, który towarzyszył założeniu obozu kobiecego:

Koszty pochówku były zmniejszone, gdyż w grząskim gruncie, rozdrobnionym stopami, żywi wdeptywali zmarłych w błoto coraz głębiej i głębiej. Bagno wchłonęło ciała, wsysało je... Z owych 50 tysięcy żołnierzy sowieckich zostało przy życiu zaledwie kilkuset. Dla ocalenia życia zgodzili się pójść na służbę niemiecką i w następstwie byli wartownikami, „postami”, przy lagrze kobiecym. Oni udzielali powyższych szczegółów, a ziemia świadectwo potwierdzała. Gdziekolwiek bowiem w Birkenau zaczęto kopać – na głębokości dwóch łopat natrafiano na ciała w rozkładzie, kości i szczątki mundurów. To cmentarzysko zostało wybrane jako teren pod lagier kobiecy²¹.

Ciało obozowe przemieniające się w ciało martwe, powracające okresowo do stanu żywego, zaściela całą przestrzeń obozu, stając się w końcu jego najpojemniejszym symbolem. We wspomnieniach więźniów jest biologicznym organizmem, komórką składającą się na żywy organizm, ale również częścią krajobrazu, zarówno tego realnego – horyzont, pejzaż, jak i kulturowego, budując to miejsce (cmentarz). Bartosz Krupa mówi o jego uniwersum²². W skład tego uniwersum wchodzi przede wszystkim kości, które stanowią jedno z najważniejszych odniesień związanych z wiedzą na temat losów człowieka po śmierci. Widoczne na ziemi i śniegu, wystające spod błota i skóry człowieka lokują największe lęki, nadzieje i fantazmaty obozu. Ponieważ, jak pisze Louis-Vincent Thomas:

Kości – nie bardziej niż martwe ciało – kamienie nagrobne, różne przedmioty pogrzebowe, prócz symboli, są bez wątpienia niczym. Ale owo nic okazuje się wszystkim dla człowieka, to bowiem, co dotyczy dalszych losów trupa, nieobecności, unicestwienia, wyzwała masę fantazmatów, które naświetlają nasze lęki i nadzieje, objawiają istotę naszej natury²³.

Obecność ciała w pełnym jego spektrum: od ciała żywego do ciała martwego i dalej, poza kondycję ciała martwego, w stanie rozkładu i zachowanych

²⁰ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 293.

²¹ Zofia Kossak, *Naga prawda*, PMA – B, Wspomnienia, Tom 16–17, s. 28.

²² „Śmierć i trup, przez swoje wszechobecne uczestnictwo w życiu obozowym, składają się na jego uniwersum” (B. KRUPA: *Wspomnienia obozowe...*, s. 139).

²³ L.-V. THOMAS: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. KOCJAN. Łódź 1991, s. 100.

szczątków ludzkich lub kości, prochu, jest najbardziej charakterystyczną cechą przestrzeni obozu, wyznaczając nie tylko porządek, ale przede wszystkim chaos, który zapamiętali żołnierze wyzwalający to miejsce. Ludzkie szczątki są w tym „porządku” widoczne tak samo jak rzeczy ofiar lub materiały budowlane potrzebne do rozbudowy obozu²⁴. Jak wspominał Aleksander Woroncow:

Na terenie obozu leżały, powiedziałbym, piramidy złożone... Jedna to były zebrane ubrania, druga piramida to dziecięce nocniki, na trzeciej leżały ludzkie szczątki²⁵.

Na pustkowiu rozpościerającym się na miejscu dawnego Birkenau [...] leżą rozrzucone kości pomordowanych. Popioły ludzkie rozwiewa wiatr, miesza ze śniegiem. Obok butwieją olbrzymie stopy odzieży²⁶.

W przestrzeni obozu ciała i szczątki zbiera się, próbując je uporządkować – najczęściej wywozi się je do krematoriów lub zakopuje. W przypadku ciał ofiar zagazowanych, które stanowią dowód zbrodni, sprząta się je w bardzo szybkim tempie i usuwa w możliwie najsprytniejszy sposób. Na rysunkach wykonywanych po wojnie przez byłych więźniów stan życia w obozie (opisywany z jego środka) przedstawiono jako stan zawieszenia między życiem a śmiercią lub jako stan wiecznego konania. Bohaterowie rysunków Mariana Kołodzieja to szkielety lub trupy, które zachowują aktywność typową dla ludzi, a jednak są umarli. Ciało wyselekcjonowane na śmierć budzi w więźniach zdziwienie swoją brzydotą (wystające kości, żółta skóra, owrzodzenia), połączoną z niezwykłą w tym stanie żywotnością: ciała te nie powinny się ruszać, a co dopiero, jak opisuje w jednej ze scen Krystyna Żywulska, przyjmować z pokorą wyrok, pomagając go wykonać.

Nie mieściło się w głowie, że te potworne ciała, sterczące kości, obwisłe piersi, że te ropiejące wrzody to ludzie, którzy teraz, tu, w tej chwili, rozstają się z życiem²⁷.

Ten obozowy „porządek” składający się z ciał zdeformowanych i pożartych przez chorobę, z widocznymi oszpecceniami, przypomina średniowieczny obraz zadżumionych chorych. Jest to wielki, jednocześnie żywy i martwy twór, który i więźniom, i strażnikom przypomina pracujący pełną parą organizm, posiadający gdzieś w przestrzeni obozu organy odpowiadające budowie człowieka:

²⁴ Widać to na podstawie zdjęć z wyzwolenia obozu. Porozrzucane resztki ciał, nadpalone, nadgryzione przez szczury, stopy, których nie zdołano już spalić wraz z rzeczami ofiar, drewnem służącym do palenia w piecach. Cały ten chaos tworzył dawny porządek obozu.

²⁵ Aleksander Woroncow, wypowiedź z filmu dokumentalnego Irmgarda VON ZUR MÜHLENA *Wyzwolenie Auschwitz*. Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, 2005, 05:12.

²⁶ (K.W.): *Oświęcim 1946*. „Dziennik Ludowy” z 30 stycznia 1946 r., s. 3.

²⁷ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 55.

płuca, krwiobieg, jamę gębową, odbył. Podobnie jak na wykresach i rysunkach anatomicznych organizm ten pożera energię, trawi i wydalą ją, a także walczy z pasożytami²⁸. Martwe komórki (ciała) wraz z pasożytami są usuwane poza organizm na miejsce nowoczesnego gazowania i spalania. Służy temu „śmietnik” – specjalnie wydzielone miejsce. „Resztki” niszczy się w trosce o czystość i porządek. Nikogo nie dziwi obecność w tej przestrzeni i żywych, i martwych. Martwi są w niej tak samo ważni jak żywi²⁹. Jadwiga Apostoł-Staniszevska wspomina:

Umarłe były wszędzie. O każdej porze dnia i nocy. Widziało się je w błocie przed barakami, w barakach, w szczerym polu, gdzie pracowałyśmy, pod bramą czy na drutach otaczających obóz³⁰.

Pejzaż obozu rysuje się zatem we wspomnieniach jako miejsce końca świata, przestrzeń usiana trupami, ze stałą obecnością śmierci. Obraz takiej ziemi znany był już wcześniej uczestnikom bitew na otwartym polu, żołnierzom uczestniczącym w wojnie. Teren po bitwie, wyodrębniony na czas walki z przestrzeni życia cywilów, sprzątno po niej, przywracając go ponownie ludziom lub oddając przyrodzie³¹.

²⁸ Świadek Rudolf Vrba tak definiuje rampę: „[...] SS wiedziało, że tutaj znajdowało się serce Auschwitz [...]” (R. VRBA: *Ostateczne rozwiązanie*. W: H. LANGBEIN: *Auschwitz przed sądem...*, s. 58).

²⁹ Stosunek do martwego ciała zależy w tej przestrzeni od kontekstu; z jednej strony ciała martwych kolegów i koleżanek otacza się szczególną troską, z drugiej zaś uważa się je za coś nieczystego, czego należy się pozbyć. Według Mary Douglas to, co nieczyste, ma potencję, żeby stać się święte. „[...] coś jednoznacznie obrzydliwego czy zakazanego zostaje wyodrębnione i przeniesione w bardzo szczególny kontekst rytualny, który wyróżnia je wśród pozostałych doświadczeń. Kontekst gwarantuje, że kategorie umacniane przez zwykłe zasady unikania nie są w żaden sposób zagrożone. W kontekście rytualnym obrzydliwość jest wówczas traktowana jako źródło ogromnej mocy” (M. DOUGLAS: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007, s. 195). Kontekst brudu jest szczególnie ważny w historii przemian politycznych i społecznych w Europie przed wojną, a także obozów koncentracyjnych. Brud według Douglas przechodzi przez dwa stadia: w pierwszym posiada określoną formę, tożsamość i w związku z tym zagraża porządkowi społecznemu (porządek ten naruszają ciała rozrzucone w przestrzeni obozu). W drugim stadium brud dzięki rytuałom przechodzi w stan braku tożsamości i formy, czerpie jednak moc z pierwszej fazy. Wtedy nabiera cech świętych elementów (jak zakopane w ziemi trupy lub szczątki ludzkie).

³⁰ J. APOSTOŁ-STANISZEWSKA: *Nim zbudził się dzień*. Warszawa 1979, s. 307.

³¹ Pejzaż bitewny ewoluował wraz z rozwojem cywilizacji i rodzajów broni. Największa zmiana sposobu walki dotyczyła pierwszej i drugiej wojny światowej. Przeobrażeniu uległ charakter pola bitwy w kontekście terytorium, przestrzeni, zakresu miejsca (coraz większe obszary, a także np. przestrzeń mórz, nieba, miast, które stawały się twierdzami). Por. C. VON CLAUSEWITZ: *O wojnie. Podręcznik stratega*. Przeł. A. CICHOWICZ, L. KOC. Gliwice 2013; *Wojna jako przedmiot badań historycznych*. Red. K. OLEJNIK. Toruń 2006. Warto tutaj zwrócić uwagę na charakter przestrzeni obozu Auschwitz-Birkenau po wyzwoleniu, który znamy z fotografii. Nie-

Śmierć rozumiana jako obraz końca świata jest najbardziej widoczna w KL Auschwitz-Birkenau po wyzwoleniu obozu. Zauważają ją przybysze z zewnątrz, którzy „nie przeszli przez obóz” i nie zostali „osmaleni” jego doświadczeniem³². Rejestrują w pamięci i na klatkach klisz fotograficznych pejzaż śmierci, który zostanie w nich na resztę życia. W czasie funkcjonowania Auschwitz śmierć, mimo że dotykała całej jego przestrzeni, definiowana była przez więźniów głównie na podstawie wiedzy na temat procesu gazowania; to wokół komór więźniowie wytyczyli jej symboliczną granicę. Po wyzwoleniu „martwe przestrzenie” zostają odkryte dla wszystkich, a strefa specjalna – odarta z tajemnicy zbrodni. Przybywający do lagru poznają perspektywę uwięzionych; w ich opowieściach centrum śmierci nie jest związane z pracą Sonderkommando, ale czai się na ludzi w każdym zakamarku tej przestrzeni. Byli więźniowie, którzy na miejscu zaczynają organizować muzeum, poruszają się po niej ze znanstwem, jako jej pierwsi przewodnicy. Zdaniem jednej z komentatorek, korzystali z fenomenu pamięci więźnia –

które kadry nawiązują do sposobów przedstawiania pól bitewnych i miejsc wojennych (zdjęcia z wojny krymskiej 1854–1856 Rogera Fentona, wojny secesyjnej 1861–1865 wykonane przez grupę fotografów Mathew Brady’ego). Jak wskazuje Susan Sontag, od połowy XIX w. do pierwszej wojny światowej technika uniemożliwiała fotografowanie samych walk, uwieczniano więc pejzaże po bitwie. Zdjęcia z czasów pierwszej wojny światowej przedstawiają zwłoki poległych. Za początek nowej estetyki uznaje się w literaturze przedmiotu fotografię Roberta Capy z 1936 r. pt. *Upadający żołnierz republikański*, z czasów wojny domowej w Hiszpanii. Jak głosi legenda, fotograf uchwycił moment śmierci żołnierza. Zob. S. SONTAG: *Widok cudzego cierpienia*. Przeł. S. MAGALA. Kraków 2010; S. SONTAG: *O fotografii*. Przeł. S. MAGALA. Kraków 2009; S. SONTAG: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Przeł. M. PASICKA, A. SKUCIŃSKA, D. ŻUKOWSKI. Kraków 2012. Fotografie z pól śmierci Birkenau, które wykonywali zarówno cywile, jak i żołnierze wyzwalający obóz, a potem członkowie komisji odwiedzających to miejsce, przedstawiają pola pełne śniegu i trupów. Fragment jednego z takich zdjęć został wykorzystany jako ilustracja do tomu Tadeusza Różewicza *nożyk profesora* z 2001 r. Hanna Marciniak zwraca uwagę na zabieg manipulacji obrazem fotograficznym (zmiana odcienia odbitki, kadrowania, nawiązanie do secesji i awangardowej fotografii aktu kobiecego – ciało jako kontynuacja krajobrazu, zatajenie referencji zdjęcia) i podkreśla związek tych zabiegów z dziełami Christiana Boltanskiego, m.in. z jego instalacją zatytułowaną *Autel de Lyceé Chases* (1986–1987). Zob. H. MARCINIAK: *Obraz fotograficzny – między archiwum a pozorem. Fotografie w „nożyku profesora” Tadeusza Różewicza*, referat wygłoszony na interdyscyplinarnej konferencji naukowej „Tadeusz Różewicz i obrazy”, zorganizowanej przez Zakład Literatury i Kultury Nowoczesnej Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza oraz Komisję Filologiczną Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która odbywała się 2–4 grudnia 2013 r. w Poznaniu. Tekst dostępny w Internecie: https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/12226/1/PT_195-208.pdf [data dostępu: 09.11.2016]. Fotografie dokumentujące moment wyzwolenia obozu uruchamiają w widzach potencjał afektywny, który w rozumieniu van Alphen’a jest szansą na głębsze, żywe i mniej konwencjonalne odczytywanie historii. Zob. E. VAN ALPHEN: *Afekt, trauma i rozumienie: sztuka ponad granicami wyobraźni. Ernst van Alphen w rozmowie z Romą Sendyką i Katarzyną Bojarską*. „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 209–210.

³² Określenia „osmaleni” wobec ludzi, którzy doświadczyli Zagłady, używam za Michałem GŁOWIŃSKIM. Zob. TENŻE: *Posłowie*. W: I. AMIEL: *Osmaleni*. Izabelin 1999, s. 109.

była [ona – A.K.] najczulszą błoną fotograficzną, która rejestrowała wszystko, co widział i niby archiwum przechowała do dziś³³.

W przestrzeni funkcjonującego obozu obecność trupów jest normą, do której stopniowo przywykają osadzeni. Nie sposób ich uprzętać, ponieważ codziennie ich przybywa. Liczba, ich przypadkowe rozmieszczenie, stała obecność składają się na pejzaż obozowy. Trup na horyzoncie staje się tak oczywisty jak powietrze. Nie mierzy się go ludzką miarą, ale traktuje przedmiotowo; liczba trupów wzmaga poczucie obozowej pustki. Trup jest symbolem końca, losu, jaki spotka wszystkich więźniów. Z upływem dni widzą oni, jak trupy idealnie wpasowują się w tę przestrzeń, wypełniając wszystkie miejsca. Jeśli nie zdąży się ich uprzętać, zaczynają się rozkładać lub są obgryzane przez zwierzęta. Trupy bywają „widoczne” naprawdę dopiero wtedy, kiedy ich obecność poruszy inne zmysły niż wzrok. Viktor E. Frankl wspomina:

Pielęgniarz zbliżył się zatem do schodów i z wysiłkiem podciągnął do góry. Następnie wciągnął na schody ciało; najpierw stopy, potem tułów. Wreszcie, wydając przy tym niesamowity, grzechoczący odgłos, głowa trupa podskakując pokonała dwa kamienne stopnie³⁴.

Trup jest widoczny dzięki wcześniejszej żywotności. Krystyna Żywulska:

Długo stałam pod barakiem, a w uszach dźwięczał mi jej dawny, daleki śmiech. Śmiech dźwięczny, beztroski, śmiech, który oni zabili³⁵.

Również dzieci bardzo szybko stają się trupami w przestrzeni obozu. Najczęściej tuż po urodzeniu położne zabijają je i wyrzucają szczurom przed barak. Jak wspomina Stanisława Leszczyńska:

Do maja 1943 roku wszystkie dzieci urodzone w obozie oświęcimskim były mordowane w okrutny sposób: topiono je w beczułce. Czynności tych dokonywały Schwester Klara i Schwester Pfani. [...] Po każdym porodzie z pokoju tych kobiet dochodził do uszu położnic głośny bulgot i długo się niekiedy utrzymujący plusk wody. Wkrótce potem matka mogła ujrzeć ciało swego dziecka rzucone przed blok i szarpane przez szczury³⁶.

³³ I. WOŹNIAKOWSKA: *Tam było więcej śmierci niż chleba*. „Dziennik Polski” z 4 marca 1947 r., s. 3.

³⁴ V.E. FRANKL: *Człowiek w poszukiwaniu sensu*. Przeł. A. WOLNICKA. Warszawa 2009, s. 49.

³⁵ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 115.

³⁶ S. LESZCZYŃSKA: *Raport położnej z Oświęcimia*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1965, nr 1 (w dwudziestą rocznicę wyzwolenia Obozu Koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka), s. 105 (referat wygłoszony 2 marca 1957 r. podczas uroczystości jubileuszu pracy położnych na terenie Oddziału Zdrowia Łódź-Bałuty).

Położna z Auschwitz-Birkenau podkreśla w swoim raporcie podobieństwo dzieci do trupów. Z powodu niedożywienia dzieci rodziły się blade, z wyraźnymi żyłami, ogromną czaszką, obciążoną przeźroczystą skórą, i wielkimi oczami. Przypominały – jak w przypadku dorosłych – żywe szkielety³⁷. Obecność trupów dziecięcych i zabijanie dzieci w pobliżu dołów spalenskowych wywołuje w świadkach wstrząs. Edmund Wróblewski:

Pewnego dnia gdy popędzono nas rano do pracy byłem świadkiem palenia dzieci na stosach w lasku w rejonie dawnej miejscowości Brzezinka, niedaleko krematorium IV lub V. Dzieci zgromadzone były w miejscu odgrodzonym parkanem z żerdzi w pobliżu dołu, w którym palił się płomieniem stos ciał ludzkich. Było ich jeszcze około 30 lub więcej. Wywnioskowałem, że palenie dzieci prawdopodobnie trwało przez całą noc, gdyż SS-mani byli bardzo przemęczeni i nie ogoleni, a dzieci wyczerpane. Wiele z nich już było martwych. Obok widać było stos ubrań, obuwia, zabawki. Swąd palących się ciał ludzkich w odległości 20–30 kroków był tak nieprzyjemny i dokuczliwy, że doprowadził nas do mdłości i torsji. Obraz ten wywarł na mnie wstrząsające wrażenie. Pierwszy raz w życiu zobaczyłem coś tak przerażającego, nie mieszczącego się wprost w ludzkiej wyobraźni³⁸.

³⁷ „Skóra ich [dzieci, które umierały śmiercią głodową – A.K.] stawała się cienka, pergaminowata, przeświecała przez nią ścięgnięta, naczynia krwionośne i kości” (tamże, s. 106). Kilka głosów kobiet, które pracowały jako położne: „Do dziś prześladowe mnie widok tych martwych noworodków. Nasze własne dzieci zginęły w komorach gazowych i zostały spalone w piecach Birkenau, a my zabierałyśmy życie innym, zanim ich małe płuca wydały pierwszy głos”; „Do mnie należało uratowanie życia matkom, nawet jeśli nie było innego sposobu niż przez odebranie życia ich nienarodzonym dzieciom [...]. Odbierałam dzieci ciężarnych kobiet w ósmym, siódmym, szóstym, piątym miesiącu, zawsze w pośpiechu, zawsze za pomocą pięciu palców, w ciemności, w potwornych warunkach”; „Wzięłam to małe ciepłe ciało w ręce, pocałowałam gładką twarzyczkę, pogłaskałam długie włosy – potem je udusiłam i pogrzebałam ciało pod górą zwłok czekających na kremację”; „Za każdym razem, gdy kłęczałam w błocie, brudzie i ludzkich odchodach, które pokrywały podłogę baraków, by odebrać poród bez żadnych narzędzi, bez wody, bez najbardziej podstawowych wymogów higieny, modliłam się do Boga, by mi pomógł uratować matkę, albo nigdy więcej nie dotknę już ciężarnej kobiety” (*Different Voices: Women and the Holocaust*. Eds. C. RITNER, J.K. ROTH. Saint Paul, Minnesota 1991, s. 114–115; cyt. za: J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*. Warszawa 2012, s. 94). Joanna Stöcker-Sobelman: „W bloku panowały potworne warunki, w brudzie, smrodzie, wśród robactwa, łatwo było o zakażenia, a szczury obgryzały opadły już z sił kobietom i ich nowo narodzonym niemowlętom nosy, uszy, palce i pięty” (J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holocaustu...*, s. 98). Warto w tym miejscu przywołać tekst Bożeny KARWOWSKIEJ zatytułowany *Prostytucja w sytuacji granicznej*, który poza ciałem kobiecym wystawionym w obozie koncentracyjnym na sprzedaż omawia przypadki związane z doświadczeniem bycia matką i niechcianą ciążą. Zob. TAŻ: *Prostytucja w sytuacji granicznej*. W: TAŻ: *Ciało...*, s. 171–194.

³⁸ Edmund Wróblewski, PMA – B, Oświadczenia, Tom 91, s. 7.

Inny świadek, Krystyn Olszewski:

Zobaczyłem w odległości około 300 metrów gęsty dym i wydobywające się z ziemi płomienie. [...] zobaczyłem, że ciężarówka, która minęła domek i musiała się gdzieś obrócić tyłem, okazała się wywrotką i właśnie w tym momencie z podniesionego skośnie pudła zrzucała krzyczący tłum dzieci prosto w płomienie dołu. [...] Mam głęboko utrwalony w pamięci ten przejmujący obraz zbrodni. Ilustruję go na załączonym rysunku³⁹.

Wspomnienie Władysława Sporysza:

W maju 1942 r. idąc do pracy na nocną zmianę widziałem nowoprzybyły transport dzieci. Dzieci te wożono na stopy i żywe wrzucano do ognia. Te, które wyskakiwały z dołów SS-mani rozstrzeliwali⁴⁰.

Emilia Migdał:

To najwięcej mi stoi przed oczami, umierać będę i ten widok najwięcej mi się zapamiętało, jak te samochody podjeżdżały pod te doły takie. Samochody kipowały to wszystko. Wyobraźcie sobie, jak to polali i podpalili, jaki to był krzyk! Jaki to był wrzask! To jest nieludzkie pojęcie, to trzeba przeżyć. To trzeba przeżyć. Niewinne dzieci. [...] Człowiek się zastanawia, gdzie ten Pan Bóg był. Boże, jeżeli ty byłeś lub jesteś, powinieneś takiego esesmana w słup kamienny z tym dzieckiem w ręku zmienić⁴¹.

Na tle głośnego życia obozu śmierć dzieci bywa cicha. Wanda Urbańska:

[...] mimo wysiłków wielu dobrych lekarek umierały biedactwa masowo, cicho i tak okropnie dorosłe. Nie płakały, nie krzyczały, nie grymasiły. [...] Na bloku z „luksusową” drewnianą podłogą umierały maleńkie dzieci i większe dzieci, które nie umiały się cieszyć wielką, namalowaną na ścianie sceną z bajki⁴².

Aleksandra Griszanowa:

Pamiętam bunkier (dokładnie nie znam jego nazwy), do którego zamykano dzieci za nieposłuszeństwo. Bywały wypadki, że zapominali o dzieciach i zjadały je szczury⁴³.

³⁹ „Mam nadzieję – pisze w swoim oświadczeniu autor – że będę mógł zidentyfikować miejsce gdzie stała opisana zwyżka, choć po tak długim okresie czasu okolica uległa konkretnemu [podkreśl. – A.K.] przeobrażeniu krajobrazu” (Krystyn Olszewski, PMA – B, Oświadczenia, Tom 135, s. 95–96).

⁴⁰ Władysław Sporysz, PMA – B, Oświadczenia, Tom 117, s. 75.

⁴¹ Emilia Migdał, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, Seminarium badawcze „Kobiety w Auschwitz”, Oświęcim 3 listopada 2004 r., nagranie niepublikowane. Zachowuję oryginalny język wypowiedzi.

⁴² Wanda Urbańska, PMA – B, Wspomnienia, Tom 72, s. 24–25.

⁴³ Aleksandra Griszanowa, PMA – B, Wspomnienia, Tom 164, s. 245.

Dzieci w przestrzeni obozu zamieniały się w skamieniałych dorosłych, stając się kimś pośrodku, między dzieckiem a dorosłym czy wręcz starcem. Krystyna Żywulska:

Dzieci po straconych, stare, dojrzałe, doświadczone dzieci, stały teraz poważne, z zaciśniętymi ustami⁴⁴.

Trupy w opowieściach byłych więźniów są dowodem przeżywanej w obozie samotności. Mimo masowej liczby zwłok, pojedynczy trup stanowi w oczach więźniów symbol samotnej śmierci, dlatego wszystkie rytuały zmierzające do bycia w grupie – „żywym, ciepłym ciele”, składającym się z wielu więźniów – odgrywają tak wielką rolę. „Ciało obozowe” jest zawsze żywe, ponieważ posila się ciepłem i siłą pojedynczych ciał. Na motyw „żywego ciała” obozowego zwracają uwagę kobiety, które podkreślają we wspomnieniach jego rolę w strategii przetrwania⁴⁵. Charlotte Delbo:

Jestem otoczona przez moje towarzyszki. Zajmuję swoje miejsce raz jeszcze w tym biednym, wspólnym cieple, stworzonym przez wspólny kontakt⁴⁶.

Helena Niwińska:

Były bardzo zimne dni, szczególnie ranki, stojąc na apelu to jedna drugą starała się masować, pocierać, przytulać, żeby było ciepło⁴⁷.

Halina Birenbaum:

Po apelu, gdy tłum kobiet rozbiegł się do bloków, do Waschraumów po wodę i do ustępów, jak stado zwierząt długo trzymane w klatkach, wyciągnęłam Helę na prycze, obmyłam jej rany, zadrapania, siniaki wywarem z ziół, które dostawałyśmy do picia, otuliłam ją kocem i starałam się, jak mogłam, pocieszyć. Mówiłam, więc, że na pewno wkrótce doczekamy się wyzwolenia, bo

⁴⁴ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 65.

⁴⁵ Joanna Stöcker-Sobelman wymienia w książce *Kobiety Holokaustu...* podstawowe strategie przetrwania kobiet w Auschwitz-Birkenau. Są to strategie oparte na rozwiązywaniu problemu: ruch oporu, sabotaż, codzienny wysiłek w celu przetrwania, strategie oparte na myśleniu, emocjach: zawieranie przyjaźni, budowanie więzi, tworzenie grup wsparcia, surogatów rodzin, wzmacnianie wiary w możliwość przeżycia, pośredni rodzaj strategii przetrwania: oparty na emocjach, łączący się z konkretnym działaniem. Zob. J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holokaustu...*, s. 102–128. Także A. UBERTOWSKA: *Niewidzialne świadectwa. Perspektywa feministyczna w badaniach nad literaturą Holokaustu*. „Teksty Drugie” 2009, nr 4 (118), s. 214–226.

⁴⁶ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MAŁCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002, s. 65.

⁴⁷ Helena Niwińska, PMA – B, Projekt Historia Mówiona, HMA – 107, data realizacji: 19.03.2007, wywiad przeprowadziła Maria Kolbert-Kolb, transkrypcja s. 4.

wszystko wskazuje na bliski koniec wojny. Moje słowa, choć bardzo dalekie od rzeczywistości, sprawiły Heli wyraźną ulgę⁴⁸.

Cecile Klein Pollack:

Tak, mogliśmy tylko to, że każdy musiał mieć kogoś, a jeśli się tej osoby nie miało, nie dało się przetrwać, jakby nie było się silnym⁴⁹.

Helena Celta:

Jeśli w ogóle przeżyłam pobyt w Birkenau, to zawdzięczam to opiece współkoleżanek, które się mną zajęły, a w szczególności Anny Gertner⁵⁰.

Ciało mnogie, żywy organizm złożony z wielu ciał, stanowiło czynnik maskujący w obozie. W grupie ciał pojedyncze ciało stawało się niezauważalne i nierozróżnialne, a zatem wzmacniało szanse na swoje ocalenie, unikało też razów wymierzonych byle gdzie. Pomnożone ciało żywe stanowiło przeciwagę dla obrazu ciała martwego – muzułmanów, trupów, które określano mianem „nawozu”. W budowaniu ciał mnogich na terenie obozu Joanna Stöcker-Sobelman widzi możliwość stania się niewidzialnym.

Z jednej strony niewidzialność – przed nazistami, z drugiej zaś wzmocnienie opieki, solidarności, poczucia przynależności, moralnego, ideologicznego, praktycznego zaangażowania, wreszcie współzawodniczenia z innymi grupami⁵¹.

Jak przypomina sobie Liliana Segre:

[...] starałam się być niewidzialna. [...] Staralam się nie widzieć. Staralam się nie widzieć nagich trupów i szkieletów zwalonych na śniegu w stos w grotesko-

⁴⁸ H. BIRENBAUM: *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość*. Oświęcim 2001, s. 127.

⁴⁹ Cecile Klein Pollack, wywiad pochodzący ze zbiorów Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Dostępne w Internecie: <http://www.ushmm.org/wlc/en/idcard.php?ModuleId=10006230>, <http://collections.ushmm.org/search/catalog/irn505571> [data dostępu: 05.05.2016]; cyt. za: J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holokaustu...*, s. 115.

⁵⁰ Helena Celta, PMA – B, Oświadczenia, Tom 98, s. 66.

⁵¹ J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holokaustu...*, s. 103. O swoich strategiach związanych z przetrwaniem w obozie mówią bohaterki filmu dokumentalnego pt. *Pływając w Auschwitz: „Bliskość innych podnosiła na duchu. To był substytut rodziny”; „Przetrwałam dzięki trzem obozowym siostronom. Pielęgniarkom”; „Bez czwórki przyjaciółek nie przeżyłabym”; „Ja żyłam dla matki, a ona dla mnie”*. Relacje: Evy Beckmann, Reny Drexler, Renee Firestone, Eriki Jacoby, Lili Majzner i Lindy Sherman. Zob. *Pływając w Auschwitz...*, 0:38:22, 0:38:30, 0:38:39, 0:38:50.

wych pozycjach, czekających na spalenie [...]. Staralam się nie słyszeć. [...] Byłam jak pijana, to, że chciałam żyć, było wręcz szaleństwem⁵².

We wspomnieniach Zofii Palińskiej opieka ciała mnogiego nie sprowadzała się w obozie wyłącznie do zdobywania jedzenia, ale także wsparcia moralnego i nauki szkolnej.

Muszę podkreślić iż świeżo przybyłymi do obozu więźniarkami zwłaszcza młodzietkami dziewczętami opiekowały się więźniarki starsze nie tyle wiekiem, co przede wszystkim stażem obozowym. Staraly się uodpornić nas pod względem psychicznym, podtrzymać na duchu i skłonić do zmobilizowania swych sił do walki o przeżycie obozu. [...] Dzięki naszym opiekunkom jadłyśmy nieraz dodatkowe porcje ziemniaków i piłyśmy wodę, w której się gotowały. Była ona dla nas najlepszym rosołem. Domyślałyśmy się, że pomagające nam więźniarki należą do obozowej organizacji. Miały one szereg ustalonych kontaktów, m.in. w obozowym szpitalu, wśród więźniarek lekarek i pielęgniarek. Opiekujące się nami kobiety troszczyły się również o pogłębienie naszej wiedzy zwłaszcza z zakresu literatury polskiej i historii⁵³.

Ciało mnogie przyjmuje na siebie obowiązek czuwania nad ciałem umarłym: broni trupy przed szczurami. Kobiety pełnią straż nad zwłokami swoich bliskich. Tonka Starčević:

Słyszę szmery – to szczury przyszły na żer – wybór duży, jedzą więc spokojnie. Nie przeszkadza im nawet kobieta, która szlochając, odwraca martwe ciała, szukając kogoś bliskiego, kogo za dnia nie znalazła między żywymi. Nie pytam, kogo szuka. Może matki lub siostry, może córki⁵⁴.

Antonina Piątkowska:

[...] młoda dziewczyna stoi za blokiem i odgania szczury od trupa swojej matki⁵⁵.

Ciało mnogie pomaga znieść ból, zwierzyć się sobie nawzajem. W przestrzeni obozu ból ciała jest najczęstszym stanem, jaki się czuje. Boli wszystko: nogi, ręce, a także serce. Krystyna Żywulska przypomina sobie:

⁵² L. SEGREG: *Un'infanzia perduta*. In: *Voci dalla Shoah. Testimonianze per non dimenticare*. Scandicci (Firenze) 1995, s. 22–23. Przeł. Paweł Wolski.

⁵³ Zofia Palińska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 85, s. 14.

⁵⁴ T. STARČEVIĆ: *Siew popiołu*. W: *Czarne słońce. Relacje Jugosłowian z obozów i więzień faszystowskich*. Wybór i przeł. B. NOWAK. Warszawa 1975, s. 30.

⁵⁵ A. PIĄTKOWSKA: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977, s. 132.

Bolały ręce, nogi, bolały wszystkie kości i czuło się, jak serce słabnie⁵⁶.

W końcu ciało obozowe pomaga wtopić się w odgórnie narzucony rytm pracy w tym miejscu: pomnażany każdego dnia wysiłek i sprawne działanie, które porusza tym wielkim organizmem w bardzo określony sposób. Po czasie krótkiej adaptacji (bloki kwarantanny)⁵⁷ następuje przeniesienie więźniów do komand pracy, w których ciało więźnia musi nauczyć się szybkiego i sprawnego pracowania „w biegu”. Ruch więźniów jest widoczny dla wszystkich pozostałych. Jak wspomina Krystyna Żywulska:

Chodziło się tak w pole tygodniami. Wracało się w deszcz i śnieg, brnęło w błocie po kolana, słabło w słońcu. Nie było gdzie się skryć [...]. W wodzie do pasa przewracaliśmy siano, w lepkiej, mokrej glinie kopałyśmy ziemniaki, sadziłyśmy brukiew... wrywałyśmy chwasty...⁵⁸.

Ciało mnogie to także udręka bycia w grupie, nieustanne towarzystwo innych ludzi.

Ani przez chwilę nie można było być samą. Czułam, że z dnia na dzień jestem bardziej dzika, że nienawidzę ludzi, nie mogę słuchać kłótni ani śmiechu. Wzrok miałyśmy wszystkie zgaszony i uczyłyśmy się nienawidzić w milczeniu⁵⁹.

Ciało po spotkaniu z obozem zaczyna się starzeć w przyspieszonym tempie, wydając się coraz bardziej groteskowe na tle innych. Jak wspomina Imre Kertész:

Teraz ta sama skóra zwisała pomarszczona, była żółta i wyschnięta, pokryta różnymi wypryskami, brunatnymi plackami, pęknięciami, zadrapaniami, dziobami i łuskami [...]. Tylko obserwowałem tę prędkość, to oszalałe tempo, w jakim dzień w dzień moje ciało nikło i marniało, roztopiała się i gdzieś przepadała z moich kości pokrywająca je tkanka i jej sprężystość. Każdego dnia zaskakiwało mnie co innego, jakaś nowa wada, nowa brzydota na tym coraz dziwniejszym, coraz bardziej obcym przedmiocie, który niegdyś był moim przyjacielem: ciałem⁶⁰.

⁵⁶ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 70.

⁵⁷ Zob. I. STRZELECKA: *Kwarantanna wejściowa*. W: *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*. Red. W. DŁUGOBORSKI, F. PIPER. T. 2: *Więźniowie – życie i praca*. Oświęcim 1995, s. 31–35; w jęz. niem.: *Quarantäne – die ersten Wochen im KL Auschwitz*. In: *Auschwitz 1940–1945. Studien zur Geschichte des Konzentrations- und Vernichtungslager Auschwitz*. Bd. 2. Oświęcim 1999, s. 49–56.

⁵⁸ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 70.

⁵⁹ Tamże, s. 71.

⁶⁰ I. KERTÉSZ: *Los utracony*. Przeł. K. PIŚARSKA. Warszawa 2002, s. 168–169.

W relacjach obozowych trup i śmierć to dwa splątane i nierozłączne obrazy, które nieustannie wracają⁶¹. Trup nie zawsze jest zapowiedzią czy dowodem śmierci, często bywa po prostu fragmentem obozowego krajobrazu⁶², częścią tak przynależną do obozowego świata, że traktuje się go z obojętnością, nie zauważając nawet podczas tak podstawowych czynności, jak jedzenie, spanie, walka o chleb⁶³. Jak przyznaje Louis Posner:

W naszym baraku zmarł mały bratanek doktora Samachitisa. Zrobiliśmy z jego ciałem to, co zwykle robiono w takich sytuacjach, gdy ktoś zmarł w baraku zamiast gdzie indziej – wyrzuciliśmy je przez okno, ponieważ nie było innego sposobu (pozbycia się zwłok)⁶⁴.

Marian Kołodziej:

Pamiętam też taki przypadek, kiedy myśleliśmy, że ktoś umarł, albo rzeczywiście ktoś umarł. Ale chyba nie, bo nie pamiętam, żeby była już wtedy jakaś rejestracja zmarłych w Monopolu. To zdarzenie mogło być już wtedy, kiedy przeniesiono nas do Auschwitz i byłem już w bloku 3A, bo wtedy wzięliśmy sobie jakiegoś umarłego kolegę pod głowę, żeby było trochę luźniej między nami. Posłużył jako „poduszka”. Wydaje się to teraz makabryczne, ale robiło się wtedy jakby luźniej, tak bardzo dokuczwała ciasnota podczas snu. I tu należy powiedzieć i nie mieć obaw, bo po prostu spaliliśmy niemal nago i jak w chlewie⁶⁵.

⁶¹ Jak pisze Bartłomiej Krupa: „Śmierć i trup to wielki temat wspomnień obozowych. Śmierć i trup są w lagrze nieustannie obecne” (B. KRUPA: *Wszelobecne współuczestnictwo*. W: TENŻE: *Wspomnienia obozowe...*, s. 129).

⁶² Ciało staje się częścią krajobrazu w fotografii secesyjnej i awangardowej, którą znali zarówno osadzeni, jak i wyzwolicieli obozu. Zdjęcia dokumentujące wyzwolenie możemy czytać przez pryzmat tamtych estetyk. Widać na nich ludzkie ciała porzucone w śniegu, nadpalone, zdekompletowane, a także ułożone w stosy. W sposobach ich ujęcia widać ślad kompozycji Jana Sunderlanda, autora niezwykle popularnej *Estetyki fotografii krajobrazu*, w której zebrał on swoje najważniejsze doświadczenia fotograficzne. Śmiałe kadrowanie, zainteresowanie szczegółem, wydobycie brzydoty i makabry ciał – te wszystkie elementy odnoszą się do warsztatu mistrza, który zachęcał swoich czytelników słowami: nie jesteś zobowiązany wykorzystać całej powierzchni negatywu. Ilekroć wycinek wyda ci się bardziej ekspresyjny lub piękniejszy, możesz poświęcić uwagę tylko temu fragmentowi. Nie wahaj się ograniczyć obrazu do wycinka. Zob. J. SUNDERLAND: *Estetyka fotografii krajobrazu*. Warszawa 1963.

⁶³ Pokazuje to Janina Tollik, która pierwsze sceny z życia obozu zaczęła szkicować w Birkenau. Znaczna część jej twórczości dotyka tematyki bezpośredniego sąsiedztwa życia i śmierci, żywych i umarłych, których światy przenikają się w pracy i przy codziennej krzątaniu. Bohaterki jej prac wykorzystują obecność trupów w czasie jedzenia i odpoczynku jako stoły, siedziska. Cała jej twórczość związana z tematyką obozu wykorzystuje „trupiego kolor”. Tym samym ciała żywe niewiele różnią się kolorem od ciał zmarłych. Zob. J. KUPIEC: *U kresu sił... Obrazy byłej więźniarki KL Auschwitz-Birkenau Janiny Tollik ze zbiorów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu*. Oświęcim 2008.

⁶⁴ Louis Posner, PMA – B, Oświadczenia, Tom 135, s. 207.

⁶⁵ Marian Kołodziej, PMA – B, Oświadczenia, Tom 160, s. 18.

Trup w obozowej rzeczywistości pełni funkcję witającego przybywających. Irena Suplewska zapamiętała:

Przyjazd do obozu był bardzo wyczerpujący; w zatłoczonych i zamkniętych wagonach bydłych nikt nie mógł usiąść. Gdy dojechalśmy do miejsca przeznaczenia, kiedy zobaczyłam SS-manów ze szpicrutami i wilczurami, a obok więźniów w pasiakach, to zdawało mi się, że wszystko we mnie zamiera. Na rozkaz ruszyliśmy naprzód, w kierunku widocznego ognia. Przeraziłam się bardzo, bo więźniowie w pasiakach powiedzieli nam, że to jest ogień do masowego niszczenia Żydów⁶⁶.

Zdzisław Kubik:

Kiedy pociąg wjechał na rampę Birkenau z wagonów wynoszono trupy zaduszonych. Pamiętam, że tych trupów było 17 lub 18. Jeden z wyrzuconych – jako zmarły – przyszedł do siebie. Dostał jednak pomieszania zmysłów. Zastrzelono go⁶⁷.

Trup jest widoczny od pierwszych chwil – podczas pracy (wynieść trupa, odtransportować go do trupiarni)⁶⁸, jedzenia (porcja po trupie, jedzenie trupa), fizycznej miłości (trupiarnia była popularnym „domem schadzek”)⁶⁹, rozkładu, gnicia, palenia (trup śmierdzi) i pod względem liczby (trupy przeszkadzają w poruszaniu się po obozie) lub nietypowości (zamarznięte, nadjedzone, okaleczone, na przykład z obciętymi głowami), bywa bohaterem obozowych dowcipów. Jak wspomina Maria Oyrzyńska, w obozie Ślisz:

Trupy poniewierały się wszędzie, były jedynie wielką przeszkodą, utrudniały nam i tak ciężkie życie w lagrze. [...] Trupy były odrażające, brudne, cuchnące, owrzodzone, z wyrazem wielkiej grozy zastygłej w rysach, ze szklisty-

⁶⁶ Irena Suplewska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 99, s. 143.

⁶⁷ Zdzisław Kubik, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 227.

⁶⁸ „Ładunek rósł. [...] Trzymany za ręce i nogi, dobrze rozhuśtany trup wylatywał w górę, gdzie łapał go Gienek i tonąc szeroko rozstawionymi nogami w płątanie tułowiów, rąk, nóg i głów, pieczołowicie układał trupy warstwami, by jak najwięcej zmieścić ich na wozie” (W. KIELAR: *Anus mundi*. Kraków 1972, s. 110). „Wezwali pielęgniarki z baraku pomocy. Dwie dziewczyny z Leichenkommando w rękawiczkach wzięły z dwóch stron trupa i starały się go rozhuścić. Rozhuśtanego trupa wrzucano wprawnym ruchem na wóz” (K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 124).

⁶⁹ „Przeważnie działo się to w miejscu, którego by się najmniej spodziewał każdy esesman. Na bloku 30., w tak zwanym *Röntgenraum*, gdzie dr Mengele i Schumann prześwietlali rentgenem kobiety i mężczyzn wybranych uprzednio do eksperymentów. Do tego służył stół. Służył on do zabijania, do sterylizowania więźniów, a służył też i jako łożo miłości tych dwojga” (Wiesław Kielar o relacji Mali Zimetbaum i Edka Galińskiego w: *An Auschwitz Love Story*. Reż. J. BŁAWUT, M. ŻARNECKI. Polska 1989).

mi, szeroko rozwartymi oczami. Wzbudzały w nas obrzydzenie. Było ich za dużo [...]”⁷⁰.

Janina Ginter-Strąk:

Powietrze tak było przesiąknięte zapachem palonych włosów, kości, ciał, że aż nas mdliło⁷¹.

W aktach sprawy karnej byłego komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hössa czytamy:

Groby te przetrzymały wprawdzie zimę 1941/42, jednak z nastaniem roztopów wiosennych zaczęły się z nich z powodu rozkładu gnilnego wydzielać odór w takim stopniu, że musiano doły rozgrzebać i przystąpić do spalania gnijących zwłok. Według zeznań świadka Kuli zwłoki tworzyły już tylko masę gnilną, w skutek [!] czego musiano tę masę przepalać w dołach acetylenowymi miotaczami ognia⁷².

Helena Giełzak przypomina sobie:

Praca poza lagrem na Aussen komando o tyle była lepsza, że widziało się tam zieleń, ptaki, no i powietrze było mniej cuchnące, jak na lagrze [...]”⁷³.

O pracy w uprzywilejowanym Aussenkommando, składającym się z 300 kobiet, pisze także Krystyna Żywulska. Poza Budami znajdowało się kilka komand zajmujących się rolnictwem, których nazwy pochodziły od nazw przedwojennych wsi: Rajsko, Babice, Harmężę⁷⁴.

⁷⁰ Maria Oyrzyńska, w obozie Ślisz, PMA – B, Oświadczenia, Tom 117, s. 113.

⁷¹ Janina Ginter-Strąk, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 247. Bohaterki filmu dokumentalnego *Pływając w Auschwitz*, Eva Beckmann, Rena Drexler, Renee Firestone, Erika Jacoby, Lili Majzner i Linda Sherman, wspominają: „Noc spędziłyśmy na dworze. Nagle któraś krzyknęła: patrzcie, kominy, ogień i dym. To piekarnia!”, „Co tak śmierdzi? Spytałam. Komora gazowa – odparła. A co to takiego?”, „Kapo powiedziała: nie widziałyście dymu i ognia? Tam poszli wasi rodzice. Gdy wylecisz przez komin, dołączysz do nich”, „Gdy ktoś znika, to właśnie tam” (*Pływając w Auschwitz...*, 0:26:00, 0:26:28, 0:26:54, 0:26:58).

⁷² PMA – B, Tom 11, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie nr Dz. 54/47, Akta w sprawie karnej b. Komendanta obozu koncentracyjnego Oświęcim – Brzezinka Rudolfa Hoessa, s. 30.

⁷³ Helena Giełzak, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 255.

⁷⁴ Zgodnie z zarządzeniami Heinricha Himmlera w latach 1941–1944 na terenach przyobozowych założono kilka filii obozu, w których hodowano zwierzęta i drób oraz uprawiano rolę. Ogrodnictwem zajmowano się w Rajsku, ferma drobiu i hodowla ryb znajdowały się w Harmężach, wielkie gospodarstwa rolniczo-hodowlane w Babicach, Budach, Pławach i Brzezince. Początkowo na czele tych komand stał Otto Moll, późniejszy szef krematoriów. Zob. P. SETKIEWICZ: *Podobóz Bobrek*. „Zeszyty Oświęcimskie” 2002, nr 23, s. 29–50; TENŻE: *Aussenkommando*

Najlepszą opinię, jeśli chodzi o warunki, miało Rajsko. Uprawiało się tam warzywa i kwiaty. Dostać się do tego komanda było szczytem marzeń w obozie. Równie idealnym miejscem do przetrwania była Harmęża–ferma, gdzie mieściła się sztuczna wylęgarnia kur. [...] We wszystkich tych komandach pracował nieliczny odsetek szczęśliwych⁷⁵.

Mieszkańców obozu z czasem trup zaczyna śmieszyć. Tadeusz Jędrzyk:

Pamiętam w drugiej połowie, pod koniec listopada, pracowaliśmy na Brzezince poza obozem, przy kopaniu grobu dla jeńców radzieckich. Był to duży dół. Zwożono na „rollwagach”, znoszono na drzwiach, na deskach zwłoki jeńców radzieckich, a myśmy wrzucali je do grobu. Postawiono nagie zwłoki bardzo wysokiego jeńca (około dwu metrów), dano mu kij do ręki. Pilnujący ssmani śmiali się, że to nasz kapo, że nas pilnuje. Ponieważ był mróz zwłoki były zamarznęte i trzymały się stojąc, będąc oparte o drzewo⁷⁶.

Trup przypomina więźniom o ich fizyczności, zagrożeniu życia, zwraca im uwagę na walkę o przetrwanie za wszelką cenę, odnosi do sytuacji, w jakiej się znalazł, przywołuje lęk i wyzwala próbę podjęcia mentalnej ucieczki poza druty. Uciec od widoku trupa za wszelką cenę – to częsta aktywność więźniarska, którą realizują za pomocą miłości, przyjaźni, muzykowania, opowiadania sobie dowcipów, obserwowania przyrody, wyjścia do pracy poza obóz. Dla niektórych więźniów „ucieczka” z obozu oznacza nieustanną koncentrację na myślach i wewnętrznym świecie, duchowości, religii, dlatego widok ciała umarłego wywołuje w nich wstrząs, prowokuje do udawanej obojętności, gry, ale i wzmocnienia się za wszelką cenę⁷⁷. Anna Spitzer z domu Szilas zdradza:

SS-Sola Hütte. „Zeszyty Oświęcimskie” 2009, nr 25, s. 183–192; TENŻE: *Podobóz Kobiór (Aussenkommando Kobier) i pszczyńskie komanda leśne (Forstkommando Pless)*. „Zeszyty Oświęcimskie” 2010, nr 26, s. 139–155; I. STRZELECKA: *Podobozy KL Auschwitz związane z rolnictwem i hodowlą*. „Pro Memoria” 1999, nr 11, s. 21–25; A. CYRA: *Podobóz KL Auschwitz Harmęże*. Oświęcim 2007.

⁷⁵ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 62.

⁷⁶ Tadeusz Jędrzyk, PMA – B, Oświadczenia, Tom 4, s. 410.

⁷⁷ Na kategorię trupa, ciała, mięsa jako krąg pierwotnego doświadczenia wspólnoty i życia zwraca uwagę Jolanta Brach-Czaina: „Trzeba dotknąć surowego mięsa. [...] I trzeba dotknąć zmarłego człowieka” (J. BRACH-CZAINA: *Metafizyka mięsa*. W: TAŻ: *Szczeliny istnienia*. Kraków 1999, s. 112). W obozie trup wywoływał obrzydzenie, dlatego wyzwalał aktywność i pracę. Trupy, ale i mużulmanie, na równi z gnijącymi ciałami, wywoływały obrzydzenie zarówno w sprawcach, jak i ofiarach. Jak pisze Georges Bataille, „Obrzydzenie jest przyczyną walki o autonomię człowieka, który pragnie wyzwolić się od zwierzęcości”. Wszystkie więc wydzieliny, zwłoki i zgnilizna przypominały o zepsuciu mięsnej materii świata. „Nie ma – twierdzi Bataille – większej odrazy niż obrzydzenie na widok ruchomych, cuchnących i ciepłych substancji, w których wstrętnie fermentuje życie” (G. BATAILLE: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Kraków 1992, s. 49, 68). „Kremacja – jak czytamy u Thomasa – rozwiązuje opozycję zepsute – trwałe na rzecz tego drugiego. Jawi się więc przede wszystkim jako zabieg zapobiegający gniciu” (L.-V. THOMAS: *Trup...*, s. 180). W tym kontekście palenie ciał można rozumieć jako czynność podyktowaną pragnieniem za-

Młode kobiety, choć chore, reagowały zupełnie inaczej. Podszczypywano sobie nawzajem policzki, by nabierały krwisto-czerwonego koloru. Uśmiechano się do Mengelego by wywołać wrażenie zdrowego. Gorzej było z opuchniętymi nogami, które zdradzały stan zdrowia⁷⁸.

Trupy gniły i wydzielały smród, o którym opowiadają świadkowie, podkreślając przy tym, że śmierdzieli także wszyscy wokół, ponieważ nie było warunków, żeby się umyć. To śmierdzące, brudne ciało nadaje przybywającym do obozu status więźniów. Przypieczętowuje ono los, życie pośrednie między człowiekiem, muzułmanem a nawozem⁷⁹. Również w języku i gwarze obozowej pojawiają się przekleństwa związane z ekskrementami. Wspomina Zofia Kossak:

Słownictwo, plugawa gwara złożona ze zniekształconej niemczyzny, języków polskiego i słowackiego, pełna niechlujnych wyrażeni i obelżywych epitetów. [...] Niemieckie *scheisse* w polskim dosłownym tłumaczeniu, odmieniane na wszystkie sposoby, stanowiło nieodłączny dodatek do każdego słowa⁸⁰.

Ewa Plechta:

Kto zajmował się rejestrowaniem? Zajmowały się tym więźniarki, prostytutki niemieckie, mówiące takim językiem, że jednego normalnego słowa w nim nie było⁸¹.

Wacław Długoborski wskazuje na związek między wulgaryzmami a poczuciem zagrożenia życia:

Z kontaktów z doktorem Fiderkiewiczem, przypominam sobie, że będąc już lekarzem w bloku 17 przychodził na pogawędki do bloku 16 i starał się prze-

chowania czystości i higienicznej śmierci. Ciała ofiar miały zasilać energią przestrzeń, uprawy, przyczyniając się do wzrostu, witalności, odrodzenia sił. Taki wymiar czystej śmierci, śmierci „bez kropli krwi”, śmierci – jak czytamy we wspomnieniach Hössa – „humanitarnej” i „litościwej”, odwołuje do idei szklanego człowieka, anatomicznej figury, na podstawie której uczono się przed wojną prawideł życia, natury, biologii i czystości rasy. Zob. *Wspomnienia Rudolfa Hoessa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. J. SEHN, E. KOCWA. Warszawa 1956.

⁷⁸ Anna Spitzer z domu Szilas, PMA – B, Oświadczenia, Tom 66, s. 41. „Musiałyśmy wyglądać zdrowo. Szpital równał się krematorium”; „Trzeba było ukłuć się w palec i krwią natrzeć policzki, żeby były zaróżowione” – mówią bohaterki filmu dokumentalnego *Pływając w Auschwitz: Eva Beckmann, Rena Drexler, Renee Firestone, Erika Jacoby, Lili Majzner i Lindy Sherman (Pływając w Auschwitz..., 0:31:13, 0:31:21)*.

⁷⁹ Trup w niektórych kulturach bywa utożsamiany z ekskrementami. Zob. L.-V. THOMAS: *Trup...*, s. 101. Również w języku i gwarze obozowej przeważały przekleństwa związane z ekskrementami.

⁸⁰ Zofia Kossak, *Naga prawda*, PMA – B, Wspomnienia, Tom 16–17, s. 84.

⁸¹ Ewa Plechta, PMA – B, Oświadczenia, Tom 148, s. 175.

konywać nas, żeby nie posługiwać się brzydkimi wyrazami, żeby nie zaśmiecać języka. Należy podkreślić, że język obozowy był bardzo zwulgaryzowany. Oczywiście więźniowie pochodzenia inteligenckiego mówili w obozie tak jak przedtem, ale dużo było więźniów pochodzenia rzemieślniczego czy nawet z pewnego marginesu społecznego, którzy posługiwali się ordynarnymi, wulgarnymi wyrazami. Inna sprawa, że używanie tych wyrazów rozprzestrzeniło się na ogół więźniów. Co łączyło się z nerwową atmosferą. Trudnymi warunkami życia i przekleństwo stawało się ulgą czy rozładowaniem jakiegoś napięcia⁸².

Na trudy związane z brakiem wody i utrzymaniem higieny zwracają uwagę przede wszystkim kobiety. Alzbeta Hellerova:

Nie miałyśmy w ogóle wody do mycia się. Gdy maszerowałyśmy ssmani na nasz widok mówili: Bestien, się [!] Stinkt⁸³.

Zofia Łyś, w obozie Bondyra:

A kto się wówczas mył? Nie było po prostu takiej możliwości. Było za mało wody. Zresztą z tego powodu cały obóz śmierdział⁸⁴.

W końcu smród ludzkiego ciała mieszał się i ginął pod ciężarem „obozowego powietrza” cuchnącego palonymi zwłokami. Charlotte Delbo wspomina:

Komin dymi. Chmury zwisają nisko. Dym ciągnie się po obozie i ciąży ku nam, obleka nas i to jest odór palonego ciała⁸⁵.

Przestrzeń staje się jedną wielką „martwą przestrzenią”, wypełnianą coraz to nową porcją duszącego odoru. Na obraz rozkładających się przestrzeni, których unikają także ptaki i zwierzęta, zwraca uwagę Ewa Plechta, w obozie Dworakowska:

Kiedy wchodziło się na obóz, to wrażenie było okropne. Nie tylko na początku, ale przez cały czas. Gdzie spojrzeć wszędzie cuchnące błoto, trupy. Nigdzie żdźbła trawy, żadnego ptaka. Nawet wrony czuły się bezpieczniej z dala od obozu⁸⁶.

⁸² Wacław Długoborski, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 38.

⁸³ Alzbeta Hellerova, PMA – B, Wspomnienia, Tom 89 b, s. 129.

⁸⁴ Zofia Łyś, w obozie Bondyra, PMA – B, Oświadczenia, Tom 148, s. 25–26.

⁸⁵ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 29.

⁸⁶ Ewa Plechta, w obozie Dworakowska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 148, s. 177.

Charlotte Delbo przypomina sobie: smród

Był tak gęsty i duszący, że miało się wrażenie, nie oddycha się powietrzem, ale jakimś gęstym i lepkiem gazem, który otaczał i izolował od atmosfery tę część ziemi, gdzie tylko istoty przystosowane mogły się poruszać. My⁸⁷.

Również w obozie macierzystym można było poczuć odór śmierci. Adam Kopyciński przywołuje w swoim wspomnieniu kontrast między smrodem palonych ciał a niemiecką kulturą:

Makabrycznym przeżyciem był dla nas koncert pod willą Hoessa, gdy w odległości około 100 metrów od nas komin krematoryjny wyrzucał z siebie słodka-wy swąd palonych zwłok⁸⁸.

Alfred Wetzler przypomina reakcję sprawców na obozowy smród:

To nie były właściwie selekcje. Wywożono cały blok, pozostawało tylko niewielu. [...] Z reguły wszyscy więźniowie musieli wyjść z bloku, gdyż esesmani niechętnie wchodzili do środka. Jeżeli wchodzili do baraku, to zakrywali usta chusteczką, taki smród był w środku. Nikt nie chciał tam wchodzić⁸⁹.

Przestrzeń obozu wypełniają nie tylko gnijące ciała i ciała niemyte, ale kałuże wydzielin i ludzkie ekskrementy. Na skażoną wodę, która służy także do prania bielizny, zwraca uwagę Alina Dąbrowska:

Najgorsze były okropne, gliniaste kałuże przed blokami, wielkie jak stawy. Niektóre słabsze więźniarki załatwiały się tam w nocy, a potem w tej kałuży prały swoje rzeczy⁹⁰.

Charlotte Delbo:

Zbliżał się chyba zmierzch. Być może wszystko nam się mieszało przed oczami, druty wyraźne niedawno, błyszczący śnieg, teraz znaczone śladami biegunki, brudnymi kałużami. Koniec dnia. Trupy leżały w śniegu, w kałużach⁹¹.

⁸⁷ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 179.

⁸⁸ Adam Kopyciński, PMA – B, *Oświadczenia*, Tom 65, s. 46.

⁸⁹ A. WETZLER: *Szpital dla więźniów*. W: H. LANGBEIN: *Auschwitz przed sądem...*, s. 439.

⁹⁰ Alina Dąbrowska, PMA – B, *Oświadczenia*, Tom 149, s. 16.

⁹¹ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 61.

Franciszka Wiśniewska z domu Twardowska przypomina sobie:

W drodze do pracy ludzie załatwiali się do bielizny. Kał walał się po nogach, piętach i spływał do butów. Kał mój zanieczyszczony był krwią⁹².

Anna Ćmiel z domu Kochowa, *primo voto* Gałuszka:

Było to w listopadzie 1943 roku. Chciałam sobie wyprać na „wizie” bieliznę. Były tam kałuże, bowiem poprzedniego dnia padał deszcz⁹³.

Śmierć w obozie jest odbierana przez więźniów jako zjawisko powszechne, nieuniknione i wszechmocne, zagraża ona każdemu człowiekowi, wystawiając go na potężną próbę egzystencjalną. Świadkowie wspominają toczące się nieustannie zapasy ze śmiercią, próby zagarnięcia witalności oraz siły przez choroby i lęki. Największy strach budzi śmierć bez świadków, bezpotomne zniknięcie w pejzażu obozu. We wspomnieniach śmierć definiowana jest jako nicość, największe zagrożenie dla człowieka, siła pierwotna, przed którą czuje się respekt niczym przed siłami natury⁹⁴. Śmierć jest zatem: wszechobecna jak powietrze, pewna jak życie dotychczas, typowa jak więziński scenariusz przyjęcia do obozu. Dla niektórych jest także swoistą terapią. Hartuje ducha. Wspomina Jerzy Adam Brandhuber:

W obozie istniało zupełnie inne życie, życie dnia mijającego. Powtarzam jeszcze raz, że pogląd na śmierć miał zupełnie inny wymiar w obozie, gdzie była ona zjawiskiem zupełnie normalnym. Stało się np. koło bloku 28 i gdy wzrok padał na prawą stronę przy bocznym wyjściu z tegoż bloku, widoczny był duży stos trupów. Trupy, które nie mieściły się w kostnicy, więc wyrzucano je na zewnątrz. Naturalnie śmierć nie była częstym tematem rozmów kolegów. Jest charakterystycznym, że nie spotykałem się z przypadkami obłąkania i uważam, że właśnie te nienormalne sytuacje obozowe potęgowały odporność psy-

⁹² Franciszka Wiśniewska z domu Twardowska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 87, s. 6.

⁹³ Anna Ćmiel z domu Kochowa, *primo voto* Gałuszka, PMA – B, Oświadczenia, Tom 146, s. 89.

⁹⁴ Śmierć wywoływała lęk we wszystkich więźniach bez różnicy, a jednak szczególnie paraliż dotykał wyznawców judaizmu. Ich cierpienie potęgował brak możliwości łagodzenia trwogi. Żydzi wierzyli, że po odejściu ze świata, zgodnie z obowiązującym rytuałem religijnym i politycznym, będą żyć dalej w swojej bezcielesnej postaci (Ketuwot 103a; Berachot 18b). Mieli zaufanie do Boga, ponieważ nic na wolności nie osłabiało ich wiary. Ten stan był niemożliwy do utrzymania w „martwych przestrzeniach” obozu. W jego warunkach trzymanie się żywego Boga („Ja zabijam i Ja sam ożywiam”, Pwt 32,39), przewyciężenie fatalizmu śmierci w przeświadczeniu, że życiowa łączność z Bogiem nie zostanie przerwana nawet przez śmierć (Ps 49,16; 63,4; 73,23 n.), ponieważ i tak nastąpi Jego panowanie, było wykluczone. Wszystkie etapy od momentu uwięzienia oddalały od wiary i zaufania do świata (Boga). Składały się na dodatkowy bagaż duchowego cierpienia w obozie. Zob. hasło: *Śmierć*. W: *Leksykon podstawowych pojęć religijnych. Judaizm, chrześcijaństwo, islam*. Red. A.T. KHOURY. Przeł. J. MARZĘCKI. Warszawa 1998, s. 1016–1019.

chiczną więźniów. Tak nawiasem mówiąc, to częściej spotykałem się z przypadkiem obłąkania podczas pierwszej wojny światowej⁹⁵.

Mimo że trup wskazuje na realność śmierci, więźniowie odzęgnują się od jego widoku, żartują, kpią z niego, traktując jako dowód przegranej na wojnie. Zostać trupem to dać się złapać sprawcom, poddać się bez walki, stąd surowa pośród więźniów postawa wobec muzułmanów. Muzułmanin jest zapowiedzią przegranej, przeistoczenia się w prawdziwą ofiarę, w nawóz dla Trzeciej Rzeszy. Monika Dombke z domu Zatzka opisuje swój stan:

W czasie choroby zostałam podczas jednej z selekcji wysortowana do spalania w krematorium jako całkowity „muzułman”, chociaż żywy jeszcze. Resztkami sił, woli i świadomości zsunęłam się do rowu, przeczłogałam dalej, skąd z pomocą koleżanek wydostałam się i ukryłam w innym bloku. Wycieńczona z głodu podczas choroby, jadłam wszystko, co wpadło mi w ręce. Skutkiem tego zachorowałam na biegunkę obozową, tzw. dur chwał. Wszy, których wówczas w obozie było mnóstwo, zaroily się w mych ranach nazywanych „krecami”. Mimo to żyłam nadal. Ropna, cuchnąca wydzielina z dróg rodnych była udręką. Menstruacja nie powróciła⁹⁶.

W tej przestrzeni żywi stanowią z martwymi jeden współdziałający organizm. Charlotte Delbo:

Żyjące musiały ciągnąć zmarłe w nocy na dziedziniec, bo martwe trzeba było też policzyć. [...] Na ciężarówce żywe zmieszane są z martwymi. Martwe są nagie, ułożone w stos. Żyjące starają się unikać z nimi kontaktu, łapią się za ramię lub zesztyniałą nogę, wystającą na zewnątrz. Żyjące są sparaliżowane strachem i obrzydzeniem⁹⁷.

Marian Kołodziej opowiada o bliskości życia i śmierci:

Staliśmy na baczność na tych znieawidzonych apelach godzinami. W spiekocie, w ulewnym deszczu, w błocie, śniegu, na mrozie, w zamieci śnieżnej. Wszyscy – jeszcze zdrowi, już chorzy, i umarli⁹⁸.

Perla Owicz:

Ona została z Mengele, aby rozebrać bloki i zaprowadzić chorych na auta – jednych na drugich, chorych na martwych⁹⁹.

⁹⁵ Jerzy Adam Brandhuber, PMA – B, Wspomnienia, Tom 76, s. 141.

⁹⁶ Monika Dombke z domu Zatzka, PMA – B, Oświadczenia, Tom 54, s. 152.

⁹⁷ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 34, 58.

⁹⁸ Marian Kołodziej, PMA – B, Oświadczenia, Tom 160, s. 27.

⁹⁹ Perla Owicz, PMA – B, Oświadczenia, Tom 129, s. 150.

Stan kryzysu, jaki przechodzi się w obozie, składa się we wspomnieniach na obraz życia na granicy bycia martwym i żywym.

Wspomina Emilia Migdał:

W jedne święta to myśmy mieli takie przeżycie. Mieliśmy taką panią, tak jak „mamę” na bloku i ona nam przypomniała, że są święta Bożego Narodzenia, bo Niemcy obchodzili święta. Mieliśmy apel i gdzieś te wspomnienia na dom się przeniosły. Trzy nas, takie młode, w moim wieku: już dość tego życia. Bo tak: całe lato jedliśmy lebiodę i pokrzywy, w zimie te buraki, co się krowom daje. Jak się dostał burak – to burak, jak woda – to woda. Ani nie dało się żyć, ani umrzeć. I we trzy: koniec – a tam druty wszystkie pod wysokim napięciem – skończyć z sobą. Dzień Wigilii. Pamiętam tą noc. Lagier oświetlony. Księżyc świecił. Śnieg padał. A my idziemy. Już wyszliśmy z tego bloku, przeżegnały się, no już koniec: pójdziemy na te druty. Już niedaleko tych drutów byliśmy, a ten „kogutka” krzyczy już na nas (to wszystko pijane): żeby podejść bliżej. [...] Ale nas koleżanka jakaś tam uprzedziła. Jak te druty były, to jeszcze tak z półtora metra było tak ładnie ugrabione, ale przy tym był głęboki rów. To na-przód trzeba było do tego rowu wejść, a dopiero na te druty. I jakaś koleżanka nas uprzedziła i w tym rowie siedziała. I ten na „kogutku” woła, żebyśmy jej powiedzieli, żeby wyszła, ale on już gdzieś zadzwonił. [...] Nie pozwolił nam odejść, tylko jak przyszedł ten, co obchód robił, kazał się jej podnieść – ona wstała i ją zastrzelił. Więc my nawróciliśmy się, bo my wszystko to widziały. To było w dzień Wigilii¹⁰⁰.

Kryzys związany z życiem w warunkach Auschwitz miał także swe odbicie w dowcipach. Pejzaż śmierci, który uznawano w końcu za zjawisko naturalne dla obozu, doczekał się piosenek i zabawnych powiedzonek. Refren jednej z popularniejszych piosenek brzmiał:

Leją kawę, leją zupę
Jeszcze częściej leją w dupę
Komin na widoku mamy
Lecz my komin wykiwamy.¹⁰¹

Inna piosenka, śpiewana w rytmie tanga, została skomponowana i wykonana przez więźniów podczas rewiowego występu noworocznego na przełomie 1943 i 1944 roku w Waschraumie na odcinku szpitalnym. Za zgodą esesmanów niezbyt chorzy więźniowie mogli pójść obejrzeć to widowisko.

¹⁰⁰ Emilia Migdał, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, Seminarium badawcze „Kobiety w Auschwitz”...

¹⁰¹ Wacław Długoborski, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 38–39.

Birkenau, przekłete Birkenau
 Oblane krwią i łzami
 Przez Boga zapomniane
 Piekło dna
 Birkenau, cierniowa droga
 Tysięcy grób
 Birkenau, królestwo zła
 Gdzie nie ma Boga
 Płomieniem rzygają kominy krematoriów
 Odorem ciał spalonych cuchnie w krąg
 Tu grobu nie znajdziesz przyjacielu
 Popiołu garść rozwieje polny wiatr.¹⁰²

W obozowej piosence rzeczywistość to zapomniana przez Boga ziemia, obłana krwią, łzami i potem więźniarskim. Birkenau nazwane jest miejscem przekłętym, cierniową drogą, którą wydeptują tysiące stóp. Obóz porównano do dna piekieł i tysięcy grobów, których tak naprawdę nie ma: zastępują je rozsiewane przez wiatr prochy. Ten apokaliptyczny obraz zostaje osłabiony w humorystycznej twórczości dwóch autorek, które zdobyły w obozie olbrzymią popularność. *Wiązanka z Effektenkammer*, autorstwa Krystyny Żywulskiej (teksty) i Zofii Bratro (ilustracje), opowiada o miejscu śmierci w lekki, dowcipny sposób, nie unikając przy tym opisów scen obyczajowych, miłosnych i erotycznych. Obóz w tekstach Żywulskiej mimo wszystko jest miejscem życia. Popularność piosenek opierała się nie tylko na humorze i kpinie z okupanta, ale przede wszystkim na znanych powszechnie przedwojennych szlagierach i melodiach ludowych. Humor obozowy pojawia się we wspomnieniach dotyczących momentu przekroczenia progu sauny, kiedy więźniowie podlegają pierwszemu rytuałowi przemiany: goli się im włosy, przydziela niepasującą odzież. Po przebraniu w strój więźniarski przestają się rozpoznawać. Więźniarki znajdują się w szczególnej sytuacji, kiedy otrzymują suknie balowe, stroje wieczorowe, wytworną, niepasującą do miejsca garderobę. Bohaterki filmu dokumentalnego wspominają:

Nie poznawałyśmy siebie nawzajem. Ogolone głowy, przedziwne stroje. Wybuchłam śmiechem, za co mnie pobito.
 Spojrzałam na siebie i zaśmiałam się. To był jeden raz, kiedy się tam śmiałam. Śmiech był zaraźliwy. Po prostu wszystkie zaczęłyśmy się śmiać¹⁰³.

¹⁰² Mieczysław Jamka, PMA – B, Oświadczenia, Tom 72, s. 84–85.

¹⁰³ *Pływając w Auschwitz...*, 0:24:54, 0:25:08, 0:25:24.

Ruth Bondy wspomina:

Mężczyźni w kapeluszach z odciętymi rondami, w spodniach i płaszczach rzuconych im „jak leci” – za długie, za krótkie, za szerokie, za małe – wyglądali, jak smutne czarne bociany. Kobiety miały również na sobie odzież rzuconą im losowo, ale zdołały w te dwadzieścia cztery godziny dopasować ją jakoś do swoich ciał, zaszyć dziury używając igieł zrobionych z drewna i nici wysuniętych z koców. Niektóre kobiety nauczyły się prasować koszule ceglami nagrzanymi w piecu¹⁰⁴.

Krystyna Żywulska mówi nie tylko o procesie powszechnego upodabniania się do siebie, ale także utraty urody:

Wszystkie byłyśmy do siebie podobne. Nigdy nie sądziłam, że włosy nadają tyle indywidualności. Z trudem poznawałam znajome twarze, gdy weszłam na salę, przywitał mnie śmiech. Poczułam się urażona. – Czemu się śmiejecie, myślicie, że jesteście ładniejsze? Gdyby Gretę Garbo tak urządzić, też straciłaby trochę wdzięku¹⁰⁵.

Frania Lewkowicz z domu Dembowicz, *primo voto* Torończyk:

To były tragikomiczne sceny, kiedy kobiety wychodziły z łaźni (w Oświęcimiu) z ogolonymi głowami a mężczyźni nie poznawali swoich żon. Jedna, która była moją przyjaciółką, stała koło mnie, mówiła do mnie po imieniu, a ja pytałam jej: kim ty jesteś? Mnie zostawili włosy. Dlaczego nie wiem. Kto miał długie, piękne włosy, temu je ścinano. Ja miałam bardzo krótko ścięte włosy. Pamiętam, że jeden mąż mówił do swojej ogolonej żony: niech mi pani zawoła moją żonę, ja panią proszę. Gotthelf się nazywał. To były tragikomiczne historie. A jak ubrani byliśmy. Oni to specjalnie robili. Wysokiemu dali krótki żakiet, niskiemu długi¹⁰⁶.

Anna Pawełczyńska opowiada o wybuchu wesołości:

Pożegnanie wolnościowych nawyków i drobiazgów. Wchodzimy w nową rzeczywistość: w drewniaki, w pasiaki. W życie istot bez imienia. Długie, brudne suknie więzienne pętają się do kostek. Cuchnie wstrętne, poplamiona bielizna. Nie wiadomo, kto w niej umierał. Niedoprane ślady kału i krwi. Drewniaki stukają i ranią obolałe nogi. Nie poznajemy się wzajemnie. Mała Dwidzia za-

¹⁰⁴ R. BONDY: *Women in Theresienstadt and Birkenau*. In: *Woman in the Holocaust*. Eds. L. WEITZMAN, D. OFER. New Haven–London 1998, s. 323, cyt. za: J. STÖCKER-SOBELMAN: *Kobiety Holokaustu...*, s. 47.

¹⁰⁵ K. ŻYWULSKA: *Przeżyłam Oświęcim...*, s. 21.

¹⁰⁶ Frania Lewkowicz z domu Dembowicz, *primo voto* Torończyk, PMA – B, Oświadczenia, Tom 118, s. 58.

plątała się w sukni skrojonej na wielkiego człowieka. Pani Czuruk bez skutku szuka córki Krystyny w gromadzie ogolonych na łyso głów. I nagle robi się nam wesoło. My z celi 22 trzymamy się razem. Trzeba podtrzymać tradycję. Ratujmy się. Śmiejemy się. Wanda Brühl zaczyna tańczyć czeczotkę przy akompaniamencie szczękających z zimna zębów. Próbuję jej towarzyszyć, ale gubię ogromne drewniaki. Zaczynamy śpiewać:

Hej ho, hej ha

Wesoła cela ta...

Niemieckie funkcyjne są zdumione. Patrzą na nas jak na wariatki z innego świata. Jedna roześmiała się nawet zadowolona z nieoczekiwanej rozrywki, z radości klapnęła mnie mocno w tyłek. Ale druga zadbała o niemiecki porządek, wyrzaskując po kolei: Du blinde Kuh! Du lustige Mistbiene! Du alte Zitrone! Kopnęła tańczącą Wandę, a Zosię trzepnęła kijem po plecach¹⁰⁷.

O śmierci układano w obozie wiersze. Wygłoszenie niektórych z nich kończyło się karą chłosty. Zofia Domasik wspomina:

Z pobytu na bloku 11 utkwił mi w pamięci dzień Wigilii Bożego Narodzenia. Na korytarzu stała choinka i wieczorem śpiewaliśmy kolędy. Jeden z więźniów wygłosił wiersz o treści patriotycznej: „Idę do roboty podziemnej w tecze niosę śmierć, a za mną gestapowiec, chudy cienki jak żerdź, skręcam w ulice [!] Hanki, a śmierć stoi za mną.” Blockführer bloku 11 esesman Klein Bauer nie znał języka polskiego i nie zrozumiał tekstu. Więzień Ukrainiec pełniący funkcję lekarza w bloku przetłumaczył mu wiersz. Za to ten więzień otrzymał karę chłosty – 50 bykowców¹⁰⁸.

Na połączenie słów i przemocy w pejzażu śmierci wskazuje w swoich wspomnieniach Marian Kołodziej:

W surrealistycznym miejscu śmierci chłostano nas [...] i maltretowano na co dzień również słowem. Odrażającym, plugawym, okrutnym. Ordynarne przekleństwa, to „krematoryjne esperanto”, poniżające do bólu, było jak różga, bat, jak drąg, było narzędziem cierpienia i poniżenia. Maltretowane fizycznie i psychicznie ofiary musiały na dodatek milczeć – władzę miały bestie. Dlatego te dwie niedzielne, popołudniowe godziny cudu (koncertu), tuż po przedpołudniowej, udręczającej pracy, po ohydzie „lojzeapelu”, były ożywczą kąpielą, oczyszczającą nas z brudu obozowego żargonu¹⁰⁹.

¹⁰⁷ A. PAWEŁCZYŃSKA: *Lager – walka o życie i o własne człowieczeństwo...* „Pro Memoria” czerwiec 2002–styczeń 2003, nr 17–18, s. 5–6. „Gdy traciło się nadzieję i poczucie humoru, traciło się rozum” – jedna z bohaterek filmu dokumentalnego *Pływając w Auschwitz...*, 0:0:40.

¹⁰⁸ Zofia Domasik, PMA – B, Oświadczenia, Tom 118, s. 10.

¹⁰⁹ Marian Kołodziej, PMA – B, Oświadczenia, Tom 160, s. 34.

Śmierć była nie tylko siłą odczuwaną przez wszystkich, ale także ciekawym dla sprawców tematem filmów dokumentalnych, które realizowano w obozie. Wilhelm Brasse wspomina:

Pamiętam, że fragment jednego z filmów, przez siebie nakręconego, pokazywał więźniom Erkennungsdienst nasz szef Walter. Pomimo tego, że od tego wydarzenia upłynęło już kilkadziesiąt lat, nigdy nie zapomniałem i prawdopodobnie nie zapomnę scen widocznych na tym filmie. Walter sfilmował sceny likwidowania radzieckich jeńców wojennych. Widać było na nich np. zabijanie jeńców siekierami. Sceny te były tak okropne, że zaszokowały nawet mnie, häftlinga KL Auschwitz, który przecież już niejedną okrutną scenę widział i przeżył w obozie¹¹⁰.

Na obraz śmierci i tortur zwielokrotnionych w więźniarskich ciałach zwraca uwagę Henryk Murdza:

Ze swojego stanowiska widziałem wiele idących pół żywych karawan. Szli pobici, pokrwawieni, zabłoceni, brudni¹¹¹.

Śmierć w obozie jest obecna również tam, gdzie zwykle walczy się o życie: w szpitalach, ambulatoriach, aptekach. Ignacy Golik:

Apteka SS w Auschwitz była najdziwniejszą apteką na świecie. Nie trzymano w niej bowiem głównie lekarstw. Rzeczy, jakie tam magazynowano, służyły zagładzie¹¹².

Otto Wolken:

To, co było możliwe jednego dnia, drugiego stawało się już niemożliwe. Chorzy byli leczeni, otrzymywali specjalną dietę, a potem szli do gazu. Jeden z więźniów został ciężko pobity przez lekarza SS, ponieważ jako pielęgniarz niechlujnie prowadził historię choroby innego więźnia; później ten chory wysłany został do gazu¹¹³.

Za najgorszy wymiar kary uważali więźniowie śmierć anonimową; nikt nie zobaczy, nie usłyszysz, wszyscy zapomną. „Numer umiera” – mówiło się. Wspomnienie Anny Szyller-Palarczyk:

¹¹⁰ Wilhelm Brasse, PMA – B, Oświadczenia, Tom 114, s. 224.

¹¹¹ Henryk Murdza, PMA – B, Oświadczenia, Tom 91, s. 89.

¹¹² I. GOLIK: *Szpital dla więźniów*. W: H. LANGBEIN: *Auschwitz przed sądem...*, s. 436. Ignacy Golik pracował w SS-Revier.

¹¹³ O. WOLKEN: *Szpital dla więźniów*. W: H. LANGBEIN: *Auschwitz przed sądem...*, s. 437. Otto Wolken był lekarzem ambulatorium w KL Auschwitz II-Birkenau.

Wszędzie znowu taki ponury moment pamiętam w błocie leżąca kobieta umierająca, ja nie wiem czy to była Polka czy Żydówka, leżała w błocie i miała oderwany numer – myśmy miały przy naszych ubraniach, tu miałyśmy przyszyty numer, ... no i ta umierająca w błocie dziewczyna miała oderwany numer, czyli nie było wiadomo, kto ona jest. I nad nią stała auzejerka biła ją i kopała, i wrzeszczała daj numer, daj numer... bo chodziło o to, żeby zapisać, który numer umarł, prawda który numer umiera. I to było takie straszne, ona umiera, tamta nie pozwoliła jej leżeć, bo nie wiedziała jakiego numeru...¹¹⁴.

Charlotte Delbo:

Martwych i martwe wyróżnia się po tatuażu¹¹⁵.

Osobne miejsce dla umierających lub skazanych na śmierć numerów to „poczekalnia do gazu”. O nadrzędnej regule rządzącej śmiercią opowiada Anna Szyller-Palarczyk:

[...] chciałam jeszcze tylko powiedzieć, że w tym wszystkim, zasada była taka w naszym obozie: były Żydówki, były Polki, co do Żydówek było wiadomo, że one nie mają prawa wyjść żywe z obozu. Myśmy teoretycznie miały szanse, że wyjdziemy z obozu żywe...¹¹⁶.

Centrum śmierci we wspomnieniach świadków sytuuje się w miejscu pracy członków Sonderkommanda, stamtąd rozchodzi się ona we wszystkich kierunkach i dociera w końcu do każdego miejsca w obozie. O pejzażu śmierci, który nosi cechy biologicznego życia, pisze Załmen Gradowski:

Głęboka cisza wróciła z powrotem na boży świat, jakby śmierć z tego głębokiego piekła rozlała się cichym źródłem po świecie i ukołysała, uśpiła cały świat w wiecznym śnie śmierci¹¹⁷.

Śmierć obecna w obozie na każdym kroku składa się przede wszystkim na obraz „grobu Żydów”. Elizabet Moszkowicz z domu Owicz:

Widzieliśmy duży ogień i że rzucają – rzucają tam dzieci. Kiedy zapytaliśmy go, co tam jest, odpowiedział: to jest grób dla Żydów i wy też przyjechaliście na grób Żydów¹¹⁸.

¹¹⁴ Anna Szyller-Palarczyk, PMA – B, Wspomnienia, Tom 141, s. 43.

¹¹⁵ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 26.

¹¹⁶ Anna Szyller-Palarczyk, PMA – B, Wspomnienia, Tom 141, s. 49.

¹¹⁷ Załmen Gradowski, PMA – B, Wspomnienia, Tom 174–175, s. 88.

¹¹⁸ Elizabet Moszkowicz z domu Owicz, PMA – B, Oświadczenia, Tom 129, s. 135.

Także inne przestrzenie obozu naznaczone są obecnością śmierci i jej śladów – trupów. Są to przestrzenie dziedzińca szpitala obozowego i specjalnie do tego przeznaczone miejsca na placu apelowym, gdzie trupy rzuca się jak kłody. W ułożeniu trupów więźniowie doszukują się symboli i wróżb: trupy jak drewno, trupy jak kamienie, trupy jak resztki ze skóry i z kości, trupy jak śmieci¹¹⁹. Wspomina Emilia Migdał:

Te dwa bloki [szpitala – A.K.] musiały być stale naładowane więźniami. I nie dostali ani wody, bo wody na obozie nie było. Na każdym obozie była taka trzymetrowa rurka i taki wodotrysk był. Taka jakby manna, ale tam nie wolno było podejść, bo tam stał esesman czy lagerkapo i tam zabijali. Jak deszcz leciał, to jak manna z nieba. Dzisiaj dzieciom się tłumaczy: nie pij wody z rzeki, bo umrzesz. My spod trupów wypijali, którzy leżeli po trzy miesiące. Nie było transportów. Ludzi tych, co umierali, nie było jak wywozić. [...] Tych trupów nie było kiedy wywozić. Czasami, jak jakiś samochód dostali, to nas brali i my musieliśmy ładować. No to ja złapałam za dwie nogi, koleżanka za dwie ręce, chcieliśmy trupami rzucić na samą górę i zostały nam dwie nogi, dwie ręce – w ręce, bo trup się rozleciał. A jakby tam woda pod nimi była, to by my wy-li-za-li! A dzisiaj się mówi dzieciakom: nie pij wody ze strumyka, bo umrzesz. Ja żyję. [...] Dwa baraki i nacisli, ile więźniów się dało. Nie dali ani wody, ani jeść, ani pić przez trzy dni. Później przywozili beczkę zupy. Te bloki połączone są murami [...], podwórko jest wybetonowane i taki rowek przez środek był zrobiony, co ta ludzka krew spływała. Wynosili, więźniowie wygłodzeni rzucali się na tą beczkę i tam najwięcej ludzi zabijali. Bo chodziło o to, że transporty przychodziły, a nie było gdzie nacisnąć. [...] Różne taktyki stosowali, aby jak najwięcej tych więźniów ubywało, bo transporty przychodziły¹²⁰.

Halina Birenbaum:

Na placu rewirowym [...] wznosiły się pomiędzy blokami wysokie sterty trupów; przypominały sągi wyschłych, zmarzniętych kłód drzewa. Trupy nagie i sztywne. Wygolone głowy odrzucone do tyłu, cieniutkie piszczele kończyn. Co parę dni nadjeżdżały ciężarówki i więźniowie z Sonderkommando wrzucali trupy na platformy jak kamienie, a potem wysypywali jak śmieci do pieców krematoryjnych. Nigdy dotąd nie widziałam tylu trupów naraz¹²¹.

Śmierć, a właściwie liczba trupów niesionych po pracy do obozu, stała się miarą wydajności komand. Henryk Murdza:

¹¹⁹ Zob. B. KRUPA: *Wspomnienia obozowe...*, s. 133.

¹²⁰ Emilia Migdał, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, Seminarium badawcze „Kobiety w Auschwitz”...

¹²¹ H. BIRENBAUM: *Nadzieja umiera ostatnia...*, s. 128.

Ilością niesionych trupów przez komanda, SS-mani z komendą obozu oceniali wartość i przydatność kapów w danej grupie pracy, która w założeniach hitlerowców powinna być jednocześnie i mordownią¹²².

Na pejzaż „martwych przestrzeni” w obozie nie składają się wyłącznie trupy, ale także prochy, które regularnie rozrzuca się w obozie i jego okolicach. Kobiety i mężczyźni pracujący na „polach śmierci” „sieją” śmierć, pozbywając się dowodów zbrodni. Z daleka przypominają rolników, którzy sieją pod przyszłe plony. Jak pisze Charlotte Delbo, wiatr bielił pracującym w ten sposób twarze.

A wiosną mężczyźni i kobiety rozrzucają popioły na wysuszonych błotach, pierwszy raz zaoranych i nawozą ziemię ludzkim fosforanem. Z torbami na brzuchu, zagłębiają rękę w prochu z kości ludzkich i rzucają przed siebie, z trudnością trafiają w skibę, bo wiatr rzuca im prochem w twarz i wieczorem są cali biali, a pot, który spłynął po prochu, wyrzeźbił im zmarszczki¹²³.

Trupy rozrzucone jak rzeczy na nikim nie robią wrażenia. Jedynie ludzie spoza obozu potrafią dostrzec w ich obecności coś niepokojącego. Jak wspomina Marian Szlachcic:

Innego dnia wracałem rowerem z pracy do domu. Było około godziny 15-tej. Byłem akurat na prostym odcinku drogi, znajdującej się przy dworcu kolejowym w Oświęcimiu, trzeba zaznaczyć, że w tym czasie była to droga tzw. „kocimi łbami”, w każdym razie bardzo zniszczona, nierówna, na drodze tej spotkałem kolumnę wracających z pracy więźniarek, maszerowały z Broszkowic. Kolumnie towarzyszył konny wóz, lecz to co zwiślało od spodu, był to trup kobiety – więźniarki. Niesamowite wrażenie robiła podskakująca po kocich głowach czaszka, z której sączyła się krew. Na bruku pozostawały krwawe ślady, ciągnące się za wozem. Kolumna znalazła się prawie w rejonie dworca, gdy z pociągu, który akurat nadjechał, zaczęli wychodzić podróżni. Podróżni również spostrzegli wóz i to, co wystawało spod niego. Dopiero wówczas zareagowała eskorta SS. SS-mani rozpedzili stojących i przyglądających się temu „pochodowi” ludzi. Zatrzymano wóz i zwłoki wrzucono na furę¹²⁴.

Trupy widoczne w każdym miejscu obozu przyczyniają się do złamania wszystkich granic. Marian Kołodziej:

Zaprzyjaźniłem się potem z Wiesiem Kielarem. On był wtedy Leichenträgerem. Wynoszono codziennie z Sali po kilka zwłok. [...] Pamiętam w pewnym momencie taki głośny stukot obok mnie. Wtedy właśnie Wiesio ściągał za

¹²² Henryk Murdza, PMA – B, Oświadczenia, Tom 91, s. 89.

¹²³ Ch. DELBO: *Żaden z nas nie powróci...*, s. 20–21.

¹²⁴ Marian Szlachcic, PMA – B, Oświadczenia, Tom 97, s. 129.

rękę mojego towarzysza na podłogę. Okazało się, że on zmarł w nocy, a ja tego w ogóle nie zauważyłem. Ściągane zwłoki bezwładnie upadły z tym stukotem, Wiesiu napluł na ich klatkę piersiową, aby kopiającym ołówkiem napisać numer zmarłego. Przeżyłem to strasznie. To było takie drugie moje wstrząsające przeżycie po tym, jak straciło się włosy, nazwisko, stało się już tylko numerem. W Polsce istniał i istnieje zawsze ten szacunek dla zmarłych. Jeśli ktoś umarł, podchodziło się do tego z wielkim szacunkiem, z wielkim hołdem. A tam w obozie bezwładnie zrzucano się zwłoki z pryczy i spluwało się na zmarłego, bo trzeba było wypisać jego obozowy numer ewidencyjny, identyfikacyjny. [...] W obozie w końcu oswajano się z codzienną śmiercią. Opowiadano mi potem, że nawet spożywano posiłki siedząc na zwłokach kolegów. Tak już oswajano się ze śmiercią. [...] biorąc zwłoki widziało się właśnie te sterczące zęby w rozwartych ustach i martwy wzrok. Normalnie zmarłemu zamyka się oczy i usta, a w obozie te usta i oczy przerażająco były zawsze otwarte¹²⁵.

Równie często trupy towarzyszą nie tylko śmierci, ale i chwilom radosnym w obozie. Jak wspomina Ewa Plechta, w obozie Dworakowska:

W 1942. Nie zapomnę tego. Zrobili nam wtedy apel wieczorem, stała ta oświetlona choinka, a pod nią zrobiono gwiazdę z trupów żydowskich¹²⁶.

Karol Świątorzecki:

Równie mocno utkwiła mi w pamięci wigilia 1940 spędzona w KL Auschwitz. W blokach zezwolono na ustawienie choinek, jedną ogromną choinkę ustawiono przed placem apelowym, obok obozowej kuchni. [...] W pierwszy dzień świąt więźniowie z karnej kompanii ustawili się jak zwykle tuż obok kuchni obozowej, lecz frontem do pozostałych więźniów... Na lewym skrzydle ułożono ciała zmarłych, które znalazły się akurat w pobliżu oświetlonej choinki. Następnie na podaną komendę wszyscy więźniowie musieli śpiewać kolędę *Stille Nacht*...¹²⁷.

Marian Kołodziej:

Znamienna była też pierwsza Wigilia w obozie, w 1940 roku. Krótszy dzień pracy, krótszy też apel. Wysoka choinka pośrodku obozu. Na niej dziesięciu powieszonych, pod nią kilkunastu martwych, ułożonych na ziemi. Lagrowe władze śpiewały „*Stille Nacht, heilige Nacht*”¹²⁸.

We wspomnieniach członków *Sonderkommando* trup istnieje tylko przez chwilę i jest w tym krótkim czasie symbolem świata. Nie zdąży się opatrzeć ani

¹²⁵ Marian Kołodziej, PMA – B, Oświadczenia, Tom 160, s. 40–42.

¹²⁶ Ewa Plechta, w obozie Dworakowska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 148, s. 190.

¹²⁷ Karol Świątorzecki, PMA – B, Wspomnienia, Tom 76, s. 101.

¹²⁸ Marian Kołodziej, PMA – B, Oświadczenia, Tom 160, s. 19.

zepsuć; jeszcze ciepły ma w sobie życie, które zostaje w tym miejscu spalone. Załmen Gradowski:

Wkłada się je po dwa do każdego paleniska pieca. Małe dzieci leżą z boku zsypane na duży stos – dorzuca się je do dwóch dorosłych. Kładzie się je na żelaznej „czystej desce” i wsuwa się do pieca. Piekielny ogień wysuwa swoje języki jak rozwarłe ramiona i zaraz wciąga ciało jak skarb. Najpierw zapalają się włosy. Na skórze tworzą się pęcherze i pękają w ciągu sekund. Ręce i nogi zaczynają się poruszać, to żyły się rozciągają i poruszają członki. Całe ciało już mocno płonie, skóra pęka, ścieka tłuszcz i słyszysz syk płonącego ognia. Nie widzisz już ciała, lecz słup piekielnego ognia, który zawiera coś w sobie. Wkrótce pęka brzuch. Kiszki i wnętrzności prędko z niego wypływają i po kilku minutach nie ma już po nich śladu. Najdłużej pali się głowa. Z oczu świecą niebieskie płomyki – to wypalają się oczy z głębokim jądrem, a w ustach język jeszcze się pali. Cała procedura trwa 20 minut – i ciało – świat zmieniło się w popiół¹²⁹.

Trupy znaczą swoją obecnością Marsz Śmierci, informując więźniów, kto szedł przed nimi. Eulalia Kurdej z domu Grzywna wspomina:

Droga, którą maszerowaliśmy była bardzo oblodzona bo przed nami przeszły inne kolumny. Na poboczach drogi leżały trupy więźniów w pasiakach. To był znak, że idą przed nami męczycyżni¹³⁰.

Martwi stanowią balast, który wyrzuca się na postojach pociągu.

Ścisk w wagonie nie trwał długo, bo już na najbliższych stacjach (i dalszych), kiedy tylko pociąg zatrzymał się na postoju, wyrzucano z wagonów ciała zamrzniętych lub zmarłych. Robiło się coraz luźniej, pod koniec mogliśmy nawet leżeć na podłodze wagonu¹³¹.

Również w obozie oczekiwanie na wyzwolenie nie jest wolne od widoku trupów. Przeciwnie, chorzy i słabi leżą pośród nich. Janina Kalińska:

Wyzwolenie zastało mnie w izbie chorych. Któregoś dnia zwlokłam się z pryczy i zdobyłam na odwagę wyjść przed barak aby ściągnąć coś do okrycia ze zwłok, które leżały w pobliżu baraku¹³².

¹²⁹ Załmen Gradowski, PMA – B, Wspomnienia, Tom 174–175, s. 123.

¹³⁰ Eulalia Kurdej z domu Grzywna, PMA – B, Oświadczenia, Tom 66, s. 142.

¹³¹ Tamże, s. 143.

¹³² Janina Kalińska, PMA – B, Oświadczenia, Tom 89 b, s. 109.

Louis Posner:

Kiedy (Rosjanie) obaczyli wszystkich zmarłych leżących w śniegu, który pozwoli zaczynał topnieć, nie wiedzieli całkiem co robić; zdecydowali się wreszcie użyć ługu, który wszystko pali. Rozpoczęli także dezynfekowanie pomieszczeń przy użyciu chlorku wapnia, ponieważ lepiły się one od brudu i były pełne wszy i insektów oraz zarazków tyfusu i dyzenterii. Smród był przerażający¹³³.

Po wyzwoleniu trupy wciąż są obecne, byłym więźniom wydaje się, że nic się nie zmieniło w przestrzeni byłego obozu. Bronisława Kubica z domu Podbiał:

Byłam w Brzezince także po wyzwoleniu obozu. Ile tam było trupów! Te pierwsze baraki pełne były trupów. Były poukładane jak drewno, jedno na drugim¹³⁴.

Śmierć i trupy zabiera się stamtąd w pamięci. Henryk Król:

Z obozu wyniosłem trwałą skazę – jestem nieczuły na śmierć, na widok zmarłych. [...] Potrafię wzruszyć się dobrym filmem, ale nie śmiercią drugiego człowieka¹³⁵.

Bibliografia

- AGAMBEN G.: *Remnants of Auschwitz. The Witness and the Archive*. New York 2002.
- ALPHEN E. VAN: *Afekt, trauma i rozumienie: sztuka ponad granicami wyobraźni. Ernst van Alphen w rozmowie z Romą Sedyką i Katarzyną Bojarską*. „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 207–219.
- AMIEL I.: *Osmaleni*. Izabelin 1999.
- APOSTOŁ-STANISZEWSKA J.: *Nim zbudził się dzień*. Warszawa 1979.
- BALCERZAN E.: *W stronę genologii multimedialnej*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. BOLECKI, I. OPAKCI. Warszawa 2000, s. 86–101.
- BATAILLE G.: *Historia erotyzmu*. Przeł. I. KANIA. Kraków 1992.
- BIRENBAUM H.: *Nadzieja umiera ostatnia. Wyprawa w przeszłość*. Oświęcim 2001.
- BOROWSKI T.: *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*. Warszawa 1977.
- BRACH-CZAJNA J.: *Szczeliny istnienia*. Kraków 1999.
- CLAUSEWITZ C. VON: *O wojnie. Podręcznik stratega*. Przeł. A. CICHOWICZ, I. KOC. Gliwice 2013.
- CYRA A.: *Podobóz KL Auschwitz Harmęże*. Oświęcim 2007.
- DELBO Ch.: *Żaden z nas nie powróci*. Przeł. K. MALCZEWSKA-GIOVANETTI. Oświęcim 2002.
- Different Voices: Women and the Holocaust*. Eds. C. RITTNER, J.K. ROTH. Saint Paul, Minnesota 1991.

¹³³ Louis Posner, PMA – B, Oświadczenia, Tom 135, s. 207.

¹³⁴ Bronisława Kubica z domu Podbiał, PMA – B, Oświadczenia, Tom 146, s. 202.

¹³⁵ Henryk Król, PMA – B, Wspomnienia, Tom 76, s. 210.

- DOUGLAS M.: *Czystość i zmaza*. Przeł. M. BUCHOLC. Warszawa 2007.
- FRANKL V.E.: *Człowiek w poszukiwaniu sensu*. Przeł. A. WOLNICKA. Warszawa 2009.
- GIZA-POLESZCZUK A.: *Życie jako opowieść: analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław 1991.
- KARWOWSKA B.: *Ciało. Seksualność. Obozy zagłady*. Kraków 2009.
- KAŹMIERSKA K.: *Biografia i pamięć. Na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalałych z Zagłady*. Kraków 2008.
- KERTÉSZ I.: *Los utracony*. Przeł. K. PISARSKA. Warszawa 2002.
- KIELAR W.: *Anus mundi*. Kraków 1972.
- KRUPA B.: *Wspomnienia obozowe jako specyficzna odmiana pisarstwa historycznego*. Kraków 2006.
- KUPIEC J.: *U kresu sił... Obrazy byłej więźniarki KL Auschwitz-Birkenau Janiny Tollik ze zbiorów Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu*. Oświęcim 2008.
- (K.W.): *Oświęcim 1946*. „Dziennik Ludowy” z 30 stycznia 1946 r., s. 3.
- LANGBEIN H.: *Auschwitz przed sądem. Proces we Frankfurcie nad Menem 1963–1965. Dokumentacja*. Przeł. V. GROTEWICZ. Wrocław–Warszawa–Oświęcim 2011.
- Leksykon podstawowych pojęć religijnych. Judaizm, chrześcijaństwo, islam*. Red. A.T. KHOURY. Przeł. J. MARZĘCKI. Warszawa 1998.
- LEOCIĄK J.: *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*. Warszawa 2009.
- LEOCIĄK J.: *Tekst wobec zagłady. O relacjach z getta warszawskiego*. Wrocław 1997.
- LESZCZYŃSKA S.: *Raport położonej z Oświęcimia*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1965, nr 1 (w dwudziątą rocznicę wyzwolenia Obozu Koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka), s. 104–106.
- MATERNICKI J.: *Pamiętnik jako dokument*. „Przegląd Humanistyczny” 1983, nr 11/12, s. 231–262.
- OKUPNIK M.: *Wobec utraty. O badaniach narracji autobiograficznych*. „Pedagogika Kultury” 2009, T. 5, s. 29–41.
- PAWEŁCZYŃSKA A.: *Lager – walka o życie i o własne człowieczeństwo...* „Pro Memoria” czerwiec 2002–styczeń 2003, nr 17–18, s. 5–15.
- PIĄTKOWSKA A.: *Wspomnienia oświęcimskie*. Kraków 1977.
- POLLACK M.: *Skażone krajobrazy*. Przeł. K. NIEDENTHAL. Wołowiec 2014.
- REITER A.: *‘Ich wollte, es wäre ein Roman’*. Ruth Kluger’s *Feminist Survival Report*. “Forum for Modern Language Studies” 2002, Vol. 38, Issue 3, s. 326–340.
- SEGRE L.: *Un’infanzia perduta*. In: *Voci dalla Shoah. Testimonianze per non dimenticare*. Scandicci (Firenze) 1995, s. 20–25.
- SETKIEWICZ P.: *Aussenkommando SS-Sola Hütte*. „Zeszyty Oświęcimskie” 2009, nr 25, s. 183–192.
- SETKIEWICZ P.: *Podobóz Bobrek*. „Zeszyty Oświęcimskie” 2002, nr 23, s. 29–50.
- SETKIEWICZ P.: *Podobóz Kobiór (Aussenkommando Kobier) i pszczyńskie komanda leśne (Forstkommando Pless)*. „Zeszyty Oświęcimskie” 2010, nr 26, s. 139–155.
- SONTAG S.: *O fotografii*. Przeł. S. MAGALA. Kraków 2009.
- SONTAG S.: *Przeciw interpretacji i inne eseje*. Przeł. M. PASICKA, A. SKUCIŃSKA, D. ŻUKOWSKI. Kraków 2012.
- SONTAG S.: *Widok cudzego cierpienia*. Przeł. S. MAGALA. Kraków 2010.

- STARČEVIĆ T.: *Siew popiołu*. W: *Czarne słońce. Relacje Jugosłowian z obozów i więzień faszystowskich*. Wybór i przeł. B. NOWAK. Warszawa 1975, s. 30–33.
- STÖCKER-SOBELMAN J.: *Kobiety Holocaustu. Feministyczna perspektywa w badaniach nad Shoah. Kазus KL Auschwitz-Birkenau*. Warszawa 2012.
- STRZELECKA I.: *Kwarantanna wejściowa*. W: *Auschwitz 1940–1945. Węzłowe zagadnienia z dziejów obozu*. Red. W. DŁUGOBORSKI, F. PIPER. T. 2: *Więźniowie – życie i praca*. Oświęcim 1995, s. 31–35.
- STRZELECKA I.: *Podobozy KL Auschwitz związane z rolnictwem i hodowlą*. „Pro Memoria” 1999, nr 11, s. 21–25.
- SUNDERLAND J.: *Estetyka fotografii krajobrazu*. Warszawa 1963.
- SZWAJCA K.: *Ocaleni z Holocaustu w oczach psychiatry, czyli o milczeniu i pamięci*. W: *Pamięć Shoah: kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*. Red. nauk. T. MAJEWSKI, A. ZEIDLER-JANISZEWSKA. Współpr. red. M. WÓJCIK. Łódź 2009, s. 579–585.
- THOMAS L.-V.: *Trup. Od biologii do antropologii*. Przeł. K. KOCJAN. Łódź 1991.
- UBERTOWSKA A.: *Niewidzialne świadectwa. Perspektywa feministyczna w badaniach nad literaturą Holocaustu*. „Teksty Drugie” 2009, nr 4 (118), s. 214–226.
- Wojna jako przedmiot badań historycznych*. Red. K. OLEJNIK. Toruń 2006.
- Woman in the Holocaust*. Eds. L. WEITZMAN, D. OFER. New Haven–London 1998.
- WOŹNIAKOWSKA I.: *Tam było więcej śmierci niż chleba*. „Dziennik Polski” z 4 marca 1947 r., s. 3.
- Wspomnienia Rudolfa Hoessa, komendanta obozu oświęcimskiego*. Przeł. J. SEHN, E. KOCWA. Warszawa 1956.
- ŻYWULSKA K.: *Przeżyłam Oświęcim*. Warszawa 2004.

Agnieszka Kłós

Death and the Role of Corpses in “Dead Spaces”

Summary

The article focuses on the presentation of basic features of the camp world in the memoirs of former prisoners as a space of tangled categories defined as dead and alive. The world of values described by the witnesses illustrates a significant change in the generational awareness: the birth of a new dimension of the narrative. The text stresses the role, meaning and change in distinctive features of the genres related to memoir literature. The traditional typology, based on the universal rules of distinguishing the genres from one another, gives way to a more open formula, striving for “communicational orientating.” In the article, the “consciousness” of the prisoner’s body and its basic strategies are presented. The author provides an overview of gulag stories, revealing the perspective of the body, whose “adventures” in Auschwitz form the central narrative axis of these statements. The camp body transforming into the dead body, returning intermittently to the order of the living, overlays the whole camp space, to finally become its most capacious symbol. In the prisoners’ memoirs, it is a biological organism, a cell within a living organism, and a part of the scenery, both the real one – the horizon, the landscape – and the cultural one, as it builds this place (cemetery). A special role in these narrations is assigned to

the corpses, which are proofs of the experienced loneliness, fragments of the camp landscape, reminders of the physical fragility, subjects of jokes, vaudevilles and songs, but also documentaries filmed during the functioning of Auschwitz concentration camp.

Key words: memoirs, genre, testimony, corporeality, bones, ashes, trauma, landscape, humour